POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

20 Marca 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok IV. Nr. 12**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie. . . . . . . 8 milr.
Półrocznie . . . . . . 4 milr.

W Królestwie Polskim i Rosji 7 rubli
W Niemczech . . . . . . 14 marek
W Austrji . . . . 16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATE „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

W NIEDZIELĘ REDAKCJA OTWARTA OD GODZ. 3-EJ DO 5-EJ PO POŁUDNIU.

Robotnicy na kolei.

(List otwarty do redakcji pism polskich w Brazylji.)

Szanowny Panie Redaktorze!

Sprawa bytu robotników na kolei São Paulo-Rio Grande do Sul była przedmiotem tylu komentarzy w prasie i w rozmowach prywatnych, że uważam za swój obowiązek podzielić się z czytelnikami Jego pisma wiadomościami, zebranymi podczas mojej ostatniej wycieczki na obydwa krańce rzeczonej kolei, do Jaguaricatu i do St. Roques.

W ostatnich czasach wydalono z kolei przeszło dwustu robotników, urzędników i rysowników, a wśród nich dość znaczną liczbę Polaków. Wydalania te są owocem stosowania systemu surowej oszczędności na tej części linji, która dziś już otwarta jest dla ruchu normalnego (od Porto União do Jaguariahywy.) Zapewniano mnie, że przy usuwaniu pracowników, nie kierowano się względami narodowościowymi, a Polaków padło ofiarą wielu, bo wielu ich pracowało wogóle, a urzędnicy i rysownicy, nie byli związani kontraktami. Zresztą Polacy cieszą się na tej kolei ustaloną doskonałą opinją, a wszystkim usuniętym proponowano zajęcie przy budowie.

Owocem systemu oszczędnościowego, jest również cofanie obstalunków, na podkłady kolejowe. Zamierzone było puszczenie w ruch cięższych lokomotyw do dłuższych pociągów towarowych i do przewidzianych w dalszej przyszłości pośpiesznych; w tym celu liczba podkładów pod każdą szynę, miała być powiększona. Wobec wprowadzanych oszczędności, zamiaru powyższego zaniechano, a, co za tym idzie, nowe pokłady okazały się niepotrzebne.

Nie moją jest rzeczą, wchodzić w ocenę tego systemu. Dla mnie najważniejszą rzeczą jest to, że przeprowadzone oszczędności, nie dotyczą w niczym budowy linji nowych, która owszem prowadzona będzie z coraz większą intenzywnością. Wynika ztąd, że żadna niespodzianka nie oczekuje naszych wychodźców, których pierwsza partja siedmiuset ludzi z Galicji, oczekiwana jest już w ciągu b. m.

Co do położenia zarobkowego robotników, to na ogół można je uważać za względnie pomyślne. Zarobki przeciętne wynoszą od 3,3 $ dziennie (na północy), do 3$500, 3$700 (na południu), a 4$ i nawet więcej dalej w puszczy, u przedsiębiorców, u których jednak praca jest cięższa i robotnicy narażeni są nieraz na oszukaństwo.

Wydatki na utrzymanie są niesłychanie różne, od 1$ na północy, do 1$500 na południu i nawet 2$000 u przedsiębiorców. Dni roboczych, czyli pogodnych, było w Styczniu i w Lutym 20 22-ch. Towary w sklepach kolejowych, są w gatunku nie gorszym, niż w sklepach prywatnych, a ceny, w porównaniu z cenami w Ponta Grossie i w Porto União, biorąc pod uwagę koszty transportu, nie są wygórowane. Słyszałem tylko liczne skargi na gatunek słoniny i sadła, które jakoby podczas upałów trudno utrzymać w pożądanej świeżości.

Na północy przy budowie linji pracuje obecnie 600 robotników, wśród których przeważają Polacy i Rusini, koloniści, których na zarobki wypędza tegoroczna klęska szarańczy. Na południu pracuje 1.300 robotników; Polaków i Rusinów jest sporo, ale dokładnej liczby podać niepodobna, bo robotnicy są bardzo rozrzuceni; tu przeważają zresztą robotnicy, sprowadzeni z Rio.

Niebezpieczeństwo indyjskie dziś faktycznie nie istnieje; zapobiegło mu wycięcie puszczy na szerokości kilkudziesięciu metrów, wytknięcie toru i przeprowadzenie drogi wozowej. Nie było zresztą nigdy zbyt groźne, a wieści o licznych zabójstwach bardzo przesadzone, wywołały zwłaszcza wśród naszych ludzi panikę, zgoła nieuzasadnioną, wobec trzech zabójstw przed trzema miesiącami.

Wszystkie te szczegóły doprowadzają mnie do wniosku następującego: nie traktując ze specjalnym entuzjazmem wychodźctwa zarobkowego z Galicji i Królestwa na roboty kolejowe na linji São Paulo-Rio Grande do Sul, nie stawiając go na równi z wychodźctwem zarobkowym do Stanów Zjednoczonych, można je uznać za dopuszczalne, a nawet pożądane, o ile rzeczywiście powrotna fala emigracji z Ameryki Północnej przyniosła do kraju tylu ludzi, że istotnie miejsca tam znaleźć sobie nie mogą. Robotnik, który na te roboty przybędzie, z głodu nie umrze, przy pewnej oszczędności będzie mógł nawet zebrać sobie niewielką sumkę na osiedlenie się, jako kolonista, lub na powrót z pieniędzmi do kraju ojczystego.

Racz przyjąć, Szanowny Redaktorze, wyrazy szczerego szacunku i poważania, oraz koleżeński uścisk dłoni.

d.n 11. III. 1908 r.

Ludwik Włodek.

Spółki rolnicze i handlowe.

C. d.

Dla tego też spółki mogą czynić wielkie zakupy, dostarczać członkom swoim towar tani i w doskonałym gatunku i nikogo nie narazić, nawet w razie jakiegoś niepowodzenia, na wielkie straty. bo się te straty dzielą pomiędzy wszystkich. Spółka odsprzedaje swoim członkom towary po tej samej cenie, za jaką je nabyła, doliczając niewielki procent na koszta zarządu.

W spółki sprzedaży produktów rolnych łączą się również fabryki przerobów, a zatym maślarnie, serowarnie, winnice, suszarnie warzyw, wyrobnie konserw z owoców i t. p.

Przy wspólnej sprzedarzy wytwórca zyskuje. Przedewszystkim spółka o wiele lepiej, niż rolnik pojedyńczy, może poznać warunki sprzedaży, wie, gdzie dany produkt posłać, jaką wziąść za niego cenę, jak go opakować, ażeby nie uległ uszkodzeniu, a wreszcie w jakich gatunkach wytwarzać, aby znaleść na produkt chętnych nabywców. Jest to całkiem naturalne. Produkt dostarczony przez setki lub tysiące rolników to już zwykle rzecz dużej wartości, dla której opłaci się i podróż odbyć,

Oficer.

(Opowiadanie — z angielskiego.)

Było to na brzegach Normandji, gdzie przepędziliśmy lato. Mieszkaliśmy w hotelu, moja matka, ja i mój kuzyn Rene. Byłam wtedy bardzo młodą i wiedziałam, że byłam ładną. To czyniło mnie próżną, pyszną i śmiałą.

Pomiędzy gośćmi hotelowymi zauważyłam pewnego pana. Miał około trzydziestu lat, był piękny i wysoki, rysy miał szlachetne i wyraziste. Z wyglądu można było sądzić, że jest oficerem. Wiedziałam o nim tylko tyle, że mu obiad do pokoju posyłano, że zawsze samotnie się przechadzał, w długim czarnym oficerskim płaszczu zawieszonym na ramionach.

Zdawało się, że wcale znajomych nie miał. Wszystko to czyniło go dla mnie dziwnym i zajmującym. Spotykałam go nie raz i próbowałam w sposób naturalny nawiązać rozmowę. Odpowiadał zaledwie i z wielką powściągliwością Ale zdawało mi się, że się jego duże ciemne oczy wtedy rozjaśniały. Pewnego dnia, udając roztargnienie, upuściłam rękawiczkę. Zauważył to, poznałam to zaraz po jego zakłopotanej minie, ale przeszedł mimo i nie podniósł rękawiczki.

Od tej chwili unikał mnie. Na sam widok mojej osoby „wojak“ uciekał.

Mój kuzyn zmiarkował ten manewr i nie szczędził docinków względem swego domniemanego rywala.

Ja sama próbowałam w żart obrócić zachowanie się oficera, które swoją drogą gniewało mnie i obrażało.

Dotknięta miłość własna niezadługo zmieniła się w antypatję a wreszcie obróciła się w uczucie gwałtownego wstrętu.

Pewnego poranku po krótkiej samotnej przechadzce spotkałam na drodze starą kobietę która z trudem dźwigała duże wiązki siana i suche żołędzie. Znużona próbowała rozluźnić pasy podtrzymujące ciężar na jej plecach, i upuściła wszystko na ziemię. Schyliłam się i pomogłam jej obładować się znowu, gdy niedaleko ujrzałam oficera, który przypatrywał się tej scenie i nie pomagał nam.

— Nie rozumiem jak można tak być pozbawionym wszelkiej uprzejmości — wyrzekłam gniewnie. — Niestety nie mam pieniędzy przy sobie, niech pan będzie tak łaskaw i biednej kobiecie da drobną jałmużnę.

Sposępniał. Myślałam, że ma zamiar się wytłumaczyć, ale snać nie uważał tego za potrzebne. Zacisnął usta i odszedł, nic nie dając mojej protegowanej. Po raz pierwszy w życiu poprosiłam o coś nieznajomego człowieka i po raz pierwszy odmówiono mi.

Bardzo zirytowana powróciłam do hotelu i opowiedziałam moją przygodę kuzynowi, który moje oburzenie podzielił.

Obiecał mi, że zmusi oficera do wytłumaczenia się i w ślepym gniewie utwierdziłam go w jego postanowieniu.

Upłynął tydzień i więcej, a nie było nigdzie widać nieznajomego.

— Nie miło mu jest pokazać się i pewnie się boi — mówiłam i Rene to samo twierdził.

Pewnego wieczora Rene i ja staliśmy na wybrzeżu, pomimo burzy, aby się przypatrzyć grze piętrzących się bałwanów, gdy usłyszeliśmy wołanie o pomoc ze strony przeciwnej, tam gdzie umocowane były żelazne drabiny do wylądowania.

Przed nami stanął „oficer“ blady, zmieniony i wołał głosem drżącym ze zgrozy:

— Człowiek wpadł do wody, tam, idźcie pomódz, ratować.

Spojrzałam na niego pogardliwie, a Rene odpowiedział:

— Człowiek utonął, a pan jak baba woła o ratunek i lamentuje.

Kończąc te słowa Rene ściągnął surdut i pospieszył na miejsce wypadku.

Trzech majtków mu pomogło, i we czterech wyciągnięto nieszczęśliwca na ziemię. Ludzie otoczyli zbawców i zbawionego. Rene i ja pozostaliśmy sami z oficerem. Jego piękna twarz była blada i cały drżał nerwowo.

Ta bladość i drżenie taki tworzyły kontrast z jego olbrzymią postacią, że Rene obrzucił go szyderstwem.

- Gdybym miał pana za odważniejszego. objawiłbym panu nietylko słowami moją pogardę. za pańskie nie męskie zachowanie się.

„Oficer“ spojrzał na mnie wzrokiem, który mnie pociągał i odpychał.

Następnie zamknął oczy, jakby w straszliwym cierpieniu. Policzki jego stały się popielate, ciało drżało.

Ale nic nie odpowiedział. Jego milczenie oburzyło mnie; i w paroksyzmie rozczarowania gniewu i ciekawości nie wierzyłam instynktownie, że tak tęgi człowiek może być do tego stopnia podłym, więc chciałam go do ostateczności przywieść i rzekłam do Rene z palącym szyderstwem:

— Oszczędź sobie rozdawania moralnych policzków. Ten Pan nie ma odwagi podnieść ręki, aby ci oddać.

Zaledwie te słowa wymówiłam, gdy cofnęłam się z przerażeniem. Szorstkość moich wyrazów zrozumiałam.

Nieznajomy wybełkotał przerywanym głosem od szlochania, którego dźwięku nigdy nie zapomnę:

— Nie jestem tchórzem, ale Pani jest okrutną i musi Pani moją tajemnicę poznać, która mnie tak zawstydza, mnie, niegdyś tadumnego ze swojej siły. Dużo mnie kosztowało nieszczęście moje wyjawić, gdyż nic mi nie jest tak przykrym jak wzbudzanie litości! Ale pani zmusiła mnie do tego.

Odrzucił poły płaszcza, a ja odwróciłam się ze zgrozą: obie ręce miał ucięte do ramion.

— Byłem w wojnie roku 1870 i wtedy ręce straciłem. Tchórzem nie jestem — dodał raz jeszcze przejmującym głosem.

Moje serce ścisnęło się z bólu, a nieszczęśliwy zniknął, zanim zdołałam przemówić tak byłam zgnębioną tym co popełniłam.

i komisanta zdaleka sprowadzić i wspólny skład wybudować, słowem ponieść wydatek, który rozdzieli się potym na wielką liczbę uczestników i nikomu nie zaciąży. Poza tym należy dbać, ażeby sprzedać produkt w najkorzystniejszej postaci. Zboże np. lepiej jako mąkę, niż jako ziarno. Buduje się zatym młyn spółkowy i z całej okolicy miele się w nim mąkę, której wartość jest wyższa, a przesyłka taniej kosztuje.

Wreszcie i dobroć każdego produktu podnosi się, jeżeli jego wytwórca należy do spółki, która we własnym swym interesie dbać musi o dobre gatunki postępowe urządzenia, o czystość przy robocie, co np. przy fabrykacji wina czy masła, pierwszorzędne ma znaczenie.

Spółek mleczarskich liczą w Niemczech przeszło 2.000; liczba członków w spółce jest różna. Są spółki, do których należy 10 uczestników, inne zaś liczą ich po 500 i więcej. Mała liczba uczestników oznacza zwykle, że udział w spółce biorą wyłącznie, albo przeważnie, zamożniejsi właściciele, którzy posiadają dużo bydła. Każda taka spółka przerabia dziennie około 3.000 litrów (kwart) mleka. W Wielkim Księstwie Poznańskim np. jedna spółka przerabia średnio 4.164 kwarty mleka, a zatym posiada już znaczny obrót.

Ważnym dziełem wytwórczości spółkowej w Niemczech, zaczyna być młynarstwo i piekarstwo, spółkowa sprzedaż warzyw, jarzyn, jaj i tytoniu. Nad wszystkimi gałęziami produkcji rolnej góruje tam, jak w całej środkowej Europie, zboże i dlatego ułatwienia w handlu zbożowym przedewszystkim uwagę naszą zająć muszą. Służą im rolnicze spółki magazynowe, których głównym celem jest zorganizowanie handlu produktami zbożowymi, tak, aby rolnicy najwięcej zarobić mogli, a rolnictwo musiało być dobrze prowadzone. Spółki magazynowe rozpowszechniły się już w niektórych krajach austryjackich, jak: Czechy, Morawy, Austrja Dolna ale najwięcej w Niemczech. Całe Niemcy pokryte są dziś siecią śpichrzów zbożowych, które buduje się według planu podanego przez rząd. Wspólne śpichlerze na zboże istniały od najdawniejszych czasów u starożytnych Egipcjan, u Rzymian, Chińczyków i Maurów, którzy zwali je „Silo“ i umieszczali pod ziemią. Miały one za cel przechowywanie zboża, które w pewnych latach obradzało nadmiernie, aby w latach nieurodzaju ludność nie cierpiała głodu.

Dziś, kiedy handel zbożowy objął już świat cały, niema obawy głodu, byleby koleje żelazne, statki parowe, wozy i t. p. ułatwiały dowóz ze wszystkich krajów, obce zaś zboże nie zostało obciążone nadmierną opłatą na granicy (cłem).

Należy jednak zaopatrywać w zboże, a zatym w chleb, ludność tych okolic, które własnego zboża mają mało. Z drugiej strony trzeba zapewnić rolnikom, uprawiającym zboże, takie ceny, przy których uprawa pól opłacaćby się im mogła. W jednym i drugim dopomaga urządzanie śpichlerzów zbożowych. Olbrzymie magazyny, zwane „elewatorami“, znajdują się w Rosji i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Z wielkich przestrzeni zwozi się do nich zboże, gdzie je dzielą na gatunki [sortują], zsypują jednakowe gatunki razem, a potem rozsyłają kolejami żelaznymi lub okrętami tam, skąd nadeszło zamówienie. Wytwórca zyskuje na tym, nie potrzebując zajmować się wysyłką, którą za niego umiejętniej uskutecznią, ani szukać kupca i czekać na pieniądze. Elewatory bowiem odrazu płacą całą lub część wartości zboża, na resztę zaś wydają poświadczenia z odbioru, za którymi pozostałą kwotę odebrać można.

C. d. n.

Z całej Polski.

SPRZEDAŻ PLANÓW WOJSKOWYCH. Do warszawskiego sądu wojennego wpłynęła już sprawa, o głośne w swoim czasie przygotowywanie do sprzedaży za granicą tajnych planów sztabu warszawskiego okręgu wojennego. Jak wiadomo, aresztowano wtedy wiozącego plany na stacji granicznej Aleksandrów i w walizce z podwójnym dnem wykryto dokumenty.

Do odpowiedzialności w tej sprawie pociągnięto: Edwarda Cegielskiego, b. pomocnika zawiadowcy stacji Skierniewice, Anatola Szyszowa, b. subjekta drukarni sztabowej: Józefa Karaska i Jana Cyrmana, urzędników wydziału technicznego dróg żelaznych nadwiślańskich, oraz małżonków Karolinę i Edmunda Radzymińskich.

ŁÓDŹ. Do mieszkania zamożnego kolonisty w Ksarczowie, Ferdynanda Rozenberga, przyszło kilkunastu ludzi i poczęło się dobijać do drzwi. Gdy Rozenberg zorjentował się, że to są napastnicy, rzucił się do ucieczki. Dano za nim kilka strzałów, lecz bezskutecznie. Potym napastnicy zażądali od przerażonej rodziny Rozenberga wydania pieniędzy i gdy otrzymali 500 rb., zbiegli, dając przedtym kilka strzałów w powietrze.

W Łodzi do pewnego sklepu przyszły dwie kobiety i w obecności właściciela sklepu, oraz jego żony zabrały kilka sztuk towarów. Obecni w sklepie nie mogli nic uczynić, ponieważ kobiety miały w rękach rewolwery.

Po dwutygodniowym wymówieniu pracy robotnikom, zamknięto 10 fabryk, które zatrudniały ogółem 675 robotników.

Zmniejszono pracę do 4 dni w tygodniu w 3 fabrykach.

Z powodu obniżenia płac, stanęły wszystkie ręczne warsztaty tkackie, które dawały zarobek 860 robotnikom.

LUBLIN. Przybyli z Warszawy członkowie ochrany i żandarmi aresztowali około 100 osób ze sfer inteligencji i robotników.

W oddziale lubelskim banku łódzkiego, dokonano rewizji nadzwyczaj szczegółowej.

We wszystkich wsiach podmiejskich zarządzono jakieś szczegółowe poszukiwania.

STRZELANINA. Na ul. Lubartowskiej policjant usiłował przytrzymać podejrzanego mężczyznę, który podbiegł do pewnej kobiety i oddał jej rewolwer. W chwili, kiedy policjant zauważywszy to, dał dwa strzały z rewolweru. Jedna z kul trafiła w ucho 14-letniego chłopca, który przechodził w tym czasie ulicą. Uciekający skręcił w bramę domu Regienbogiena i skrył się w piwnicy, gdzie go po pewnym czasie schwytano. Nadbiegła policja aresztowała również i jego towarzysza. Kobieta z rewolwerem zbiegła. Aresztowani są to mieszkańcy Lubartowa, bracia Janiaki, skazani administracyjnie na wyjazd do Równa, skąd samowolnie powrócili.

KATASTROFA KOLEJOWA. Na stacji Lublin, pociąg towarowy, idący z Chełma, wpadł na wagony stojące na linji. 20 wagonów rozbitych, ofiar w ludziach niema.

ZAMACH NA POCIĄG POCZTOWY. Na rozjeździe Szydłowiec, kolei nadwiślańskich odnogi dąbrowskiej, usiłowano za pomocą pocisków wybuchowych ograbić pociąg pocztowy. No. 4. W pobliżu rozjazdu na plancie kolejowym, ułożono dwa pociski wybuchowe, połączone przewodnikiem z baterją elektryczną. Wybuch nie nastąpił wskutek przerwania się przewodnika.

Pociąg pocztowy po zatrzymaniu się na stacji 10 minut, odszedł w porządku w dalszą drogę. Napastnicy skryli się w poblizkim lesie

Dyżurny na rozjeździe, zwrotnicy, maszynista, oraz brygada konduktorska z pociągu No. 93 znajdowali się pod strażą napastników, którzy poprzednio przerwali komunikację telefoniczną i telegraficzną na rozjeździe. Maszynista pociągu No. 93, ze strachu uciekł i skrył się; dotąd niewiadomo, gdzie się znajduje.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Pomimo zaprzeczenia ambasady tureckiej w Petersburgu, że pogłoski o gromadzeniu wojsk tureckich na granicy rosyjskiej, są nieprawdziwe, faktem jest, że położenie wzdłuż granicy kaukasko-rosyjsko-tureckiej staje się coraz bardziej groźnym.

Rząd rosyjski nie przypisywał żadnego znaczenia owym przygotowaniom wojennym Turcji i dopiero gdy rząd turecki w Azji mniejszej zaczął przygotowywać wielkie zapasy prowiantów i furażu blisko granicy rosyjskiej, zarząd wojskowy rosyjski widzi w tym znamiona bardzo poważne.

Pogłoski o wojnie w całej Rosji rosną z dnia na dzień. Nawet sfery oficjalne przyznają, że na wiosnę wojna z Turcją jest prawie nieunikniona. Rozpoczęto już przygotowania do ogólnej mobilizacji. Ma być utworzoną wielka armja, która już niebawem pierwsze 4 korpusy wyśle na Kaukaz. Przednie straże tych korpusów są już teraz na Kaukaz transportowane. Wszyscy kupcy w południowej Rosji, są mocno zaniepokojeni. Zamówienia poczynione przez tych kupców w Moskwie na wiosnę roku bieżącego, zostały teraz odwołane.

Wielki pożar. W Petersburgu nad rzeką Newą, pali się t. zw. „giełda drzewna Gromowa“, należąca do tajnego radcy Ratkowa-Rożnowa. Wszystkie oddziały straży w Petersburgu, zostały zmobilizowane i zajęły się gaszeniem pożaru. Straty już obecnie obliczane są na miljony.

W Tyflisie i Elizawetpolu, dało się odczuć lekkie trzęsienie ziemi, trwające od 2 do 4 sekund. Wypadków z ludźmi nie było.

Chersoń. W Olwiepolu odbywał się tajny wiec rewolucyjny. Gdy weszła policja, strzelano. Zabity uradnik i policjant, drugi policjant raniony. Osobistości niektórych rewolucjonistów stwierdzone.

Witebsk. W nocy, w jednym z domów wykryto tajną drukarnię należącą do rewolucjonistów wraz z zapasem czcionek, rewolwerów i wydawnictw nielegalnych. Właściciela mieszkania i znajdującego się u niego nieznanego człowieka aresztowano.

Kijów. Na kolejach południowo-zachodnich niepamiętne zamiecie. W Besarabji pociągi stoją.

Eksplozja kotła u lokomotywy. Pod Kijowem zaszedł dość rzadki wypadek eksplozji kotła u parowozu. Maszynista i palacz zostali siłą wybuchu wyrzuceni z parowozu i ciężko poranieni, lokomotywa spadła z toru; pociąg towarowy, który prowadziła, częściowo rozbił się, uszkadzając tor na większej przestrzeni.

NIEMCY.

Berlin. Komisja Izby panów w drugim czytaniu, pomimo protestu przedstawicieli rządu, przyjęła 14 głosami przeciw 11 wniosek zmiany rządowego projektu wywłaszczenia i postanowiła wprowadzić do uchwał Izby poselskiej następujące zmiany:

Dodano do § 13 ustawy o wywłaszczeniu § 13 a. według którego wyłączone są od wywłaszczenia budynki i grunty o ile są własnością kościołów, stowarzyszeń religijnych, fundacyj dobroczynnych, dalej grunty, które należą do rodzin fidejkomisowych, których zatwierdzenie nastąpiło przed 10 laty, następnie grunty, o ile ich właściciele posiadają je więcej niż od lat 10, albo o ile przez kontrakt z zapisem zostaje im przez rodziców lub małżonków przekazany, wreszcie grunta, których właściciele od poprzednich jako małżonkowie albo ich dziedzice w pierwszej i drugiej linji w myśl paragrafów kodeksu cywilnego w drodze testamentarnego, albo ustawowego dziedziczenia nabyli.

Dalej uchwalono też rezolucję, wzywającą rząd, aby jaknajprędzej zainicjował reorganizację komisji kolonizacyjnej w Poznańskim i Prusach zachodnich i ażeby przytym wzmocniono wpływ interesowanych starszych prezydentów jakoteż stworzono współdziałanie organów autonomicznych.

Nowa torpeda. Trzej inżynierowie niemieccy wynaleźli nowy rodzaj torpedy. Jest to czółno, ktore za pomócą fal elektrycznych może być na odległość kierowane, a materjał wybuchowy, znajdujący się na czółnie, może być w danej chwili na odległość zapalony.

Zarząd marynarki wojennej niemieckiej zaprosił już wynalazców, aby przedstawili ową nową broń odpowiedniej komisji marynarki w Kolonii.

Niemcy w drodze do Maroku. Eskadra niemiecka złożona z 8 statków wojennych i odpowiedniej ilości torpedowców przybyła do portu portugalskiego Vigo.

AUSTRO-WĘGRY.

Wiedeń. Organizacja ministerstwa robót publicznych postępuje naprzód. Szefem prezydjalnym nowego ministerstwa zostanie jeden z radców sekcjalnych ministerstwa sprawiedliwości. Przyjęci zostaną do nowego ministerstwa wszyscy urzędnicy urzędu patentowego tudzież wszyscy urzędnicy sekcji górniczej w ministerstwie rolnictwa.

— Stacja ratunkowa przywiozła z okolic Wiednia młodego człowieka, rannego w rękę. Podał on, iż jest zbiegiem rosyjskim, schronił się zrazu do Galicji, następnie piechotą przybył pod Wiedeń. Wskutek niepowodzeń próbował samobójstwa, lecz rewolwer rozerwał mu się podczas strzału w ręku

Policja czyni zabiegi w celu sprawdzenia osobistości rannego, ma bowiem podejrzenie, iż w tym wypadku nie chodzi o samobójstwo, lecz o przedwczesną eksplozję przyrządu wybuchowego.

Trzęsienie ziemi. Pod miejscowością Ennstal w Górnej Styryi dało się uczuć silne trzęsienie ziemi w kierunku ze wschodu na zachód.

Tryjest. Policja wykryła tam szeroko rozgałęzioną bandę fałszerzy, zasypującą cały Tyrol fałszywymi banknotami 20, 50 i 100 koronowymi.

BELGJA.

Wybuch nafty. W Antwerpji, w porcie Hohoken, przeznaczonym do wyładowywania nafty, i zawierającym liczne zbiorniki, nastąpił gwałtowny wybuch, skutkiem którego przez pewien czas cały port był zagrożony zniszczeniem. Wybuch nastąpił w chwili przelewania za pomocą rur podziemnych nafty z parowca będącego własnością „American Petroleum Company“, do wielkiego zbiornika na wybrzeżu. Nagle z nieznanej dotychczas przyczyny stalowy zbiornik wyleciał w powietrze z ogromnym łoskotem, rozlewając wszędzie strumienie płomieni Po niesłychanych wysiłkach udało się wreszcie straży ogniowej zabezpieczyć zbiorniki sąsiednie. Pomimo to straty dochodzą do setek tysięcy franków. Skutkiem wybuchu w dzielnicy portowej wyleciały wszystkie szyby i okna.

PORTUGALJA.

Wrzenie. W Lizbonie utworzyło się jawne dyrektorjum republikańskie, które wybrało na

Gwiazdy.

Słońce i księżyc najbardziej uderzają uwagę ludzi, ale oprócz tych dwóch wielkich świateł niebieskich, mamy jeszcze gwiazdy mniejsze z pozoru i mniej jasne, ale za to znajdujące się w przestrzeni niebieskiej w niezmiernej ilości.

Świetność ich jest rozmaita: jedne są duże i jasne, inne maleńkie i zaledwie błyszczące, wszystkie zaś, jak tego dowiedli uczeni, są kulami *].

Jedne z tych gwiazd, podobne jak słońce nasze, mają własne światło, są więc słońcami, tylko że odległość ich ogromna zmniejsza ich światło i wielkość. Około tych gwiazd zapewne krążą takie kule ciemne jak nasza ziemia i księżyc, ale z przyczyny tej odległości, przechodzącej ogromem swoim wszelkie ludzkie pojęcie, pomimo najdoskonalszych szkieł, wyśledzić nie można.

Są inne znowu gwiazdy, podległe podobne jak ziemia i księżyc słońcu i koło niego obiegające. Gwiazd tych jest niewiele, a najbardziej znajomą z nich jest każdemu znana gwiazda, ukazująca się raz przez kilka miesięcy przed wschodem, a drugi raz po zachodzie słońca. Świeci ona bardzo pięknie i stosownie do tego, jak wschodzi, zowiemy ją jutrzenką albo gwiazdą wieczorną.

Oprócz tej, znamy także pięknie świecącą gwiazdę pasterską, która daje się łatwiej rozpoznać w czasie pogodnych nocy.

Gwiazdy uległe słońcu, przyciągane jego siłą i podobnie jak ziemia, krążące koło niego, zowią się planetami. Tych jest większych osiem, licząc w to i ziemię; a maleńkich, bez pomocy szkieł powiększających niewidzialnych z górą siedemdziesiąt. Gwiazdy takie zowią się planetami.

Z pomiędzy planet ziemia ma jeden księżyc, jutrzenka żadnego, gwiazda pasterska aż cztery, inne mają po dwa, sześć i osiem księżyców. Musi to się pięknie wydawać, gdy kilka księżyców świeci w nocy.

Są jeszcze inne gwiazdy, rzadko kiedy pokazujące się, mające za sobą długie ogony na kształt miotły, zwane kometami.

Ludzie nieoświeceni, za ukazaniem się gwiazd takich na niebie, plotą niestworzone rzeczy o nich: powiadają naprzykład że będzie głód, wojna, lub że jaki monarcha, lub sławny człowiek umrze, że zdarzy się wielkie jakieś nieszczęście; ale to tylko przesąd i nic więcej. Ludzie uczeni przedtym jeszcze oznaczają dzień i godzinę takiej komety i nigdy się nie zmylili. Tak jak kula ziemska one obiegają słońce dokoła, ale mają drogi tak długie, że gdy ziemia w przeciągu roku wraca w miejsce z którego wyszła, to komety po większej części potrzebują kilkudziesięciu, kilkuset i kilku tysięcy lat, nim swej drogi dokonają.

Co człowiek rzadko widzi, i co ma kształt odmienny od innych rzeczy znanych, to mu się wydaje cudownością, kiedy tymczasem komety są także gwiazdami, krążącymi po niebie według praw od Stwórcy naznaczanych i różnią się tylko długością swego obiegu, oraz odmienną postacią i owym ogonem wlekącym się za nimi; ale zresztą nic niema w nich niebezpiecznego, nie pojawiają się na niebie, aby przepowiadać jakie zdarzenie na ziemi, a drogi ich po części są już obrachowane.

Częstokroć daje się słyszeć również niedorzeczne gadanie, że kometa uderzy w ziemię i zburzy ją. Patrząc na komety przez powiększające szkła, widziano przez ich głowę, czyli przez samą gwiazdę, inne gwiazdy, które za nią się skryły; to dowodzi, że komety są przeźroczyste, a więc utworzone z jakiejś pary czy gęstszego powietrza, a więc rzecz tak rzadka jak powietrze, nie może uderzać i niszczyć ziemi: co większa, ziemia już nie raz znajdowała się w ogonie komety, bo te miewają po kilkanaście miljonów mil długości, a pomimo to jednak nikt nie czuł, i oprócz uczonych nikt o tym nie wiedział. Obawa więc zniszczenia ziemi przez kometę jest dziecinną i śmiechu godną.

Jeszcze tu kilka słów powiedzieć wypada o kulach ognistych, które niekiedy ukazują się w powietrzu i pękają z hukiem. Rzadko pokazują się one, ale przecież co roku prawie w innych okolicach dostrzegają ludzie takie zjawiska w powietrzu. Czasem nawet uda się widzieć miejsce, na które spadły; otóż kto tam dojdzie, znajduje zwykle kamienie podobne do żużlów żelaznych, jakie przy wytapianiu rudy w hutach widujemy, kamienie te po spadnieciu bywają gorące; niekiedy nawet spada w jakiej okolicy deszcz kamienny, to jest kilkadziesiąt, kilkaset, a nawet kilka tysięcy meteorów. Powtóre widujemy często na niebie, że gwiazda leci jakby na dół spadała.

Otóż jeżeli kule ogniste spadają na ziemię i widzieć je można, to znowu gwiazd spadających nikt nie widział, żeby w samej rzeczy na ziemię spadały.

Pierwsze to jest kule ogniste czyli meteory, są to jakieś ułamki gwiazd, które zbłąkały się w świecie, a skoro zbliżyły się do ziemi to je ona przyciągnęła do siebie: tak przynajmniej to zjawisko tłómaczą.

Gwiazdy spadające są to jakieś maleńkie planety, bo regularnie i w jednej porze pojawiają się w przestrzeni niebios, więc widno, że w niej krążą.

Spojrzawszy na sklepienie niebieskie, wiedząc, że te wszystkie gwiazdy są ogromnymi słońcami, że koło każdego z nich krążą prawdopodobnie kule ciemne podobne ziemi naszej, że na tych kulach mogą mieszkać także jakieś istoty żyjące, umysł ludzki z trudnością zaledwie wyobrazić sobie może cały ogrom istniejącego wszechświatu.

A. W.

---

*) Ludzie niedoświadczeni powiadają, że gwiazdy są to dziurki w niebie lub latarki, które na noc zapalają święci, by ludziom widniej było.

prezydenta posła Machado. Zadaniem tego dyrektorjum będzie wypracowanie konstytucji republikańskiej. Spokój obecny — jak donoszą pisma — jest tylko pozorny. Ogólnie niemal oczekują już rychłego ogłoszenia republiki.

Policja wykryła tajny rewolucyjny arsenał, w którym znajdowało się 400 karabinów. Aresztowano trzech szeregowców i jednego podoficera, podejrzanych o przynależność do spisków rewolucyjnych. Znaleziono u nich dużo broni.

TURCJA.

Konstantynopol. Nastąpiło uwięzienie austrjackiego mechanika Nowaka w Monastyrze na podstawie dokumentów, które znaleziono u dowódcy oddziału zbrojnego Dinko, który niedawno popełnił samobójstwo. U Nowaka znaleziono kilkadziesiąt dokumentów i listów, korespondencję z Dinką i komitetem bandy. Córkę jego także aresztowano, ponieważ spis cen bomb i rozmaitej broni, sporządzony w języku czeskim, pisany był jej ręką.

STANY-ZJEDNOCZONE.

Nowy Jork. W miejscowości Fairbanks, na Alasce, wybuchły niepokoje wskutek strajku górników. Roossewelt celem stłumienia zaburzeń wysłał tam wojsko.

KORESPONDENCJE:

Do Sz. Redakcji „Polaka w Brazylji".

W dniu 8-ym Marca odbył sie w Rio Klaro stosownie do zapowiadanych ogłoszeń wiec w sprawie uchwalenia prawa o wywłaszczeniu naszych rodaków w zaborze pruskim.

Na wiec zeszło się około 200 osób, zagail ks. Kandora a po przemówieniach uchwalono następującą rezolucję.

My zebrani dzisiaj na wiecu w Rio Klaro koloniści polscy zamieszkujący tę kolonję jednogłośnie uchwaliliśmy w sprawie naszych rodaków w zaborze pruskim jak następuje:

1. Za pośrednictwem gazet polskich wyrazić że potępiamy jednogłośnie projektodawcę tego prawa zbójeckiego i wyrażamy mu w ten sposób pogardę i oburzenie.

2. Wyrażamy oburzenie całemu narodowi niemieckiemu że pozwolił tak haniebne prawo uchwalić.

3. Za pomocą gazet polskich tak w Paranie jak i w kraju sprostować fałszywie przez niemców rozsiewane pogłoski, jako-by prawo to było konieczne z powodu że W. Ks. Poznańskie i Prusy Zach. są pustkami zamieszkałymi przez dzikich i nie kulturalnych Polaków, więc trzeba ich zamienić kulturalnymi niemcami — wyjaśniamy że naród polski wszędzie gdzieby się nie znajdował jest kulturalny a w W. Ks. Poznańskiem jako w kolebce narodu polskiego. Polacy są najwięcej oświeceni i kulturalni i pod tym względem przewyższają niemców na co dowodem jest owe zbójeckie prawo, co w historji polskiej nigdy się nie zdarzyło.

4. Przyrzekamy i obowiązujemy się wszyscy tutaj zebrani bojkotować niemców, a to, nie kupować od niemców, o ile się da towarów niemieckich i tym samym zmusić kupców tutejszych do sprowadzania towarów nie niemieckich, nie wzywać do żadnych robót rzemieślników niemieckich nie przypuszczać niemców do naszych towarzystw i w ogóle wszędzie ich odsuwać i pomijać, a nie stosować tego do tych tylko niemców, którzy publicznie w naszych gazetach ogłoszą że nie solidaryzują się z prawem wywłaszczenia. Ogłaszać nazwiska tych którzy się na dzisiejszą rezolucję zgodzili a przyrzeczenia nie dotrzymają.

5. Robimy to i uchwalamy z pełną świadomością i bez żadnych namawiań a jedynie w poczuciu że ze zbrodniczym i zbójeckim narodem który nam wydziera ojczystą naszą ziemię, inaczej postąpić nie można więc pogardę im dziś wyrażamy, a wzamian i zapewnieniem solidarności z braćmi naszymi w zaborze pruskim tymi ofiarami zbójów i ciemiężycieli którą również im wyrażamy, więc hańba cesarzowi Wilhelmowi! hańba Bilowowi! hańba narodowi niemieckiemu!

A cześć braciom naszym męczennikom w zaborze pruskim!

Podpisali oryginał:

Ks. Sylwester Kandora, Jan Buczek
Wincenty Sokolowski — S. Pianowski
Juljan Buczek — Stanis. Kwiatkowski
Józef Baziewicz — Albert Zawadzki
T. Konart — Leon Kozłowski
Bazyli Szymański — Szczepan Stankiewicz
Jan Krukowski — Michał Kozłowski
Piotr Kruk — Walenty Górski
Aleks. Wiśniewski — Jan Lemański
Jan Kiełtyka — A. Jasłowski

Podpisali w imieniu dwustu zebranych.

Rio Klaro dnia 8 Marca 1908 r.

TOWARZYSTWO POLSKIE „POSTĘP" W TOMAS COELHO PARANA.

Szanownej Redakcji „Polaka w Brazylji" w Kurytybie.

Najuprzejmiej prosimy o łaskawe zamieszczenie na łamach swego poczytnego pisma co następuje: Dnia 15 Marca odwiedził towarzystwo nasze P. L. Włodek, w progu domu naszego powitany został przez prezesa p. Fr. Marszałka i poproszony o zajęcie miejsca przewodniczącego. Pan delegat pozdrowiwszy nas mieniem Ojczyzny, przedstawił cel swego poselstwa i opowiedział co poznał do tego czasu w Paranie. — Zdaniem pana delegata stan materjalny kolonistów naszych jest dobry i opierając się na tej podstawie nietylko można, ale należy emigrancję polską do Parany popierać. Stan oświaty jednak jest wprost wołającym o pomstę do nieba, tak samo ma się rzecz z towarzystwami, które zdaniem pana delegata pędzą żywot suchotniczy. Dalej pan Włodek zalecał gorąco łączenie się w tow. dbanie o szkoły i t. d. Potym p. W. Szczepański przedstawił historję powstania i rozwijania się do ostatniej chwili naszego T-wa. Na zakończenie nastąpiła luźna pogadanka na temat emigracji, rolnictwa, szkoły i t. d. Nagadawszy się dostatecznie rozeszliśmy się unosząc ze sobą błogie wspomnienia z przebytych chwil.

Prezes: Franciszek Marszałek.

Sekretarz: Ignacy Walkowski.

KRONIKA.

NOWA LISTA WYBORCZA. Pewna część członków obydwóch partji, t. j. rządowej i opozycyjnej solidaryzując z dr. João Candido i z powodu innych faktów politycznych, utworzyła nową partję i ogłosiła manifest, stawiając jako swoich kandydatów:

Na prezydenta—Dr Ubaldino do Amaral Fontoura, adwokat mieszkający w Rio de Janeiro.

Na 1-go Wice-prezydenta—Dr. Brazilio Ferreira da Luz, lekarz, mieszkający w Kurytybie.

Na 2-go Wice-prezydenta — pułkownik Amazonas de Araujo Marcondes przemysłowiec z União da Victoria.

Na deputowanego—Robert Glasser, kupiec z Kurytyby.

Na manifeście podpisani są następujący p. p:

Dr. João Candido Ferreira,
„ Brazilio Ferreira da Luz,
„ Randolpho Sersedelho,
„ Theodorico Julho dos Santos,
„ Joaquim Jose Pedrosa,
„ João de Menezes Doria,
„ Victor de Amaral.

IMMIGRACJA. Komisja kolonizacyjna brazylijska, prowadząca propagandę w Europie, wysyła do 31 b. m. pięć partji immigrantów, Polaków, Niemców i Rusinów, którzy zostaną przeznaczeni na kolonje w Paranie, Minas i S-ta Catharinie.

OKRĘT. Zamówiony został przez rząd brazylijski w Europie olbrzymi okręt, który ma być wybudowany podług planu admira Jaceguay. Wspomniany okręt będzie użyty specjalnie do robienią map morskich.

WYSTAWA. Stan Para zrezygnował z zamiaru wybudowania pawilonu na wystawie w Rio.

Na pawilon stanu Parana, zostało wyznaczone miejsce na placu wystawowym.

POŻAR. We wtorek o godzinie 5-ej po południu na Bacacheri spłonęła stodoła napełniona sianem, własność wdowy Stępkowej. Przyczyną pożaru, nieostrożne obchodzenie się z ogniem. — Stępkowa zapaliła na dziedzińcu w pobliżu wspomnianej stodoły trawę, nie wziąwszy pod uwagę kierunku wiatru, który sprowddził ogień wprost na stodołę.

Ostrożnie z ogniem!

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ. Na członków Koła T-wa Szkoły Ludowej na St. Barbarze, zapisały się następujące osoby:

P. p. Marcin Zwierzykowski, Franciszek Zwierzykowski, Jan Gustowski Marcin Pawlak, Tomasz Czeska, Teofila Skolimowska, Michał Roliński, Wilhelm Helebrut, Adolf Ryferd, Luiz Fernando, Józef Kowalski, Mateusz Wojciechowski. —Została wybraną komisja rewizyjna, w skład której weszli pp. Marcin Zwierzykowski, Michał Roliński i Adolf Ryferd. Szkoła na S. Barbarze prowadzona dobrze, rozwija się coraz lepiej.

Liczba uczęszczających dzieci stale się zwiększa.

T-WO IMIENIA TAD. KOŚCIUSZKI. W Niedzielę dn. 15 b. m. o godz. 2-ej po południu, odbyło się Walne Zgromadzenie członków T-wa im. Tadeusza Kościuszki w lokalu tegoż T-wa. Wobec rezygnacji dawnego zarządu, obrany został nowy, w skład którego weszli pp: Józef Słończewski—prezes, Józef Kłos—wice-prezes, Karol Liszewski, Stanisław Ulicki, Jan Faucz, Jan Nadolny i Juljan Malinowski, jako członkowie zarządu. — Po obraniu zarządu dr. Kossobudzki, jako przewodniczący zebraniu w imieniu obecnych podziękował ustępującemu zarządowi, za jego pracę nad podniesieniem i rozwinięciem T-wa. Na zakończenie dr. Kossobudzki zaproponował zebranym, aby bawiącego obecnie w Paranie delegata z kraju p. Ludwika Włodka, a wkrótce wyjeżdżającego, T-wo uroczyście pożegnało, urządziwszy na ten cel bankiet w swoim lokalu; wniosek ów został jednogłośnie przyjęty i wykonanie takowego polecono nowemu zarządowi. Poczym posiedzenie zostało zamknięte.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI. Dn. 15 b. m. o godz. 4-ej po południu, odbyło się zebranie delegatów Tw. polskich w Kurytybie, w lokalu ks. Petersa przy ul. Rozario. Z powodu tego, że delegaci nie byli upoważnieni od swych towarzystw do zawiązania Związku, nie przedstawiwszy uprzednio takowym statutu, Związek został założony przy udziale tylko pojedyńczych jednostek, jako członków założycieli, przyczym postanowiono że do dn. 3-go Maja b. r. wstępując do Związku, czy to Two, czy pojedyńcza jednostka, ma prawo do zaliczania się w poczet członków założycieli. Również obrany został prowizoryczny zarząd na przeciąg czasu do 3 Maja, którego ma się odbyć pierwsze Walne Zgromadzenie Związku, i ostateczne zatwierdzenie statutu i wybranie zarządu, stosownie do wymagań takowego.

W skład dotychczasowego zarządu weszli następujący p. p: Józef Słończewski, Konstanty Lekczyński, ks. Peters, Stefan Burzyński, Ludwik Szczerbowski, i Stanisław Ulicki.—Obranemu zarządowi poruczono rozpowszechnić i zpopularyzować główniejsze i zasadnicze punkty statutu Związku, za pośrednictwem pism, lub wydrukowaniem osobnych broszur.

Dotychczas wpisało się na członków Związku 24 osoby.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Janowi Bruździe.—„Polaka" pod pańskim adresem wysyłamy regularnie. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

P. Janowi Ciesielskiemu. — Pieniądze otrzymaliśmy. Kalendarzy Wszechświatowych w Kurytybie niema; przysłane więc 2 mile pozostają u nas do rozporządzenia Pana.

P. Szymonowi Judejko. — Pieniędzy nie otrzymaliśmy w liście. Najlepiej wysyłać takowe listem pieniężnym, gdyż inaczej giną. Ogłoszenie pańskie wydrukowaliśmy.

Uwaga!!!

Dla Rusinów!!!

Dopiero co nadeszły kalendarze na rok

1908

w większych rozmiarach i trzech gatunkach.

Cena 1$000 i 1$200

DO NABYCIA

w księgarni i drukarni Cezara Schulza

W KURYTYBIE.

przy ul. Barão do Serro Azul l. 12 — 14.

Estado do Paraná

Przędzalnia i fabryka tkacka

WYROBÓW BAWEŁNIANYCH W PONTA GROSSA PARANÁ.

Zakład ten zaczyna funkcjonować z początkiem Stycznia b. r. i potrzebuje robotników obeznanych z przędzalnictwem. Zgłaszać się do właścicieli: QUEIROZ, GUIMARÃES I CIA. W PONTA GROSSA.

UWAGA: Mają pierwszeństwo robotnicy których rodzina pracuje również w fabryce.

LOTY DOBREJ ZIEMI do sprzedania

WIADOMOŚĆ W REDAKCJI

Tartak Parowy

Fazendinha

WŁASNOŚĆ FIRMY

Warchałowski & Neyman

Poleca

wszelkie gatunki budulcu

DESKI, BALE, FORSZTY, BELKI, SŁUPY

przyjmuje obstalunki

NA DESKI I MATERJAŁ BUDULCOWY WSZELKICH ŻĄDANYCH ROZMIARÓW

Gotowe wiązania dachów

Całkowite domy drewniane

Z DOSTAWĄ NA MIEJSCE.

Biuro mieści się przy placu Tiradentes Nr. 31

Nr. telefonu 167

Baczność!
Ceny zncznie zniżone.

Z powodu zakupna towarów wprost z fabryk europejskich, jestem w stanie teraz sprzedawać poniżej wymieniony towar po cenach bajecznie tanich, dotąd nie bywałych, jak to:

Obrazy św., widoki i narodowe. krzyże drewniane i cynowe, kropielnice porcelanowe i cynowe, różańce, szkaplerze, medaliki, lampki wieczne, knotki do tychże, kadzidło, figury i figurki św. i t. d.

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA

w dotąd jeszcze nie bywałej ilości i wyborze! Od 500 rs. do 4$000 (ceny znacznie zniżone!)

Kantyczki, śpiewniki, droga krzyżowa, pociecha w starości i inne. Książki z opowiadaniami po 400 rs.

WIDOKI MIASTA KURYTYBY

obrazy we większym formacie po 700 rs. hurtownie taniej.

KALENDARZE NA ROK PAŃSKI
1908

Marjanskie, wielkie, mniejsze, Wszechświatowe i Katolik.

Wszelkie artykuły szkolne, jakoto: zeszyty, ołówki, pióra, atramenty czarne i kolorowe, farby i wzory, i inne przyrządy do malarstwa i t. d.

ELEMENTARZE OSSOLIŃSKICH I, II, III, IV i V.

Książka dalsza do czytania.

ELEMENTARZE PROMYKA I POLSKO-PORTUGALSKIE.

Polecam również moją drukarnię i introligatornię, gdzie wykonywują się prace jaknajakuratniejsze, szybko i po cenach znacznie zniżonych.

Wyrabia się pieczątki gumowe dla kupców, towarzystw, prywatnych osób i urzędowe.

SPRZEDAŻ DETALICZNA I HURTOWNA.

ADRES:

Cezar Szulc

ul. Barão do Serro Azul l. 12 i 14.

CURITYBA—PARANÁ—BRAZIL.

AVENIDA LUIZ XAVIER 26 (RÓG LARGO OZORIO)

→ Curityba ←

Polski sklep spółkowy

„Unia"

Najtańsze towary są w polskim sklepie spółkowym „UNIA" w Kurytybie!!

Zawiadamiamy iż zwinęliśmy dział t. zw. „Seccos e Molhados" i wskutek tego ZNACZNIE ROZSZERZYLIŚMY DZIAŁ TOWAROWY.

P. p. koloniści znajdą u nas olbrzymi wybór: PŁÓCIEN WSZELKIEGO RODZAJU (algodão, riscados, brim, batiste, chitas i t. d.) materje BAWEŁNIANE i WEŁNIANE, krajowe i zagraniczne na ubiory dla mężczyzn i kobiet, SUKNA, UBRANIA GOTOWE, SPODNIE, KOSZULE, KALESONY i t. d.

Najrozmaitsze gatunki: wstążek, koronek, guzików, igieł, nici, bawełny do robienia pończoch, skarpetki i pończochy, grzebienie, broszki, kolczyki, pierścionki, itp. drobiazgi

!!!CHUSTKI WEŁNIANE!!!

Tanio -- tanio -- tanio

OLBRZYMI TRANSPORT NOWYCH CHUSTEK JUŻ W DRODZE Z EUROPY.

Więcej niż 50 GATUNKÓW KAPELUSZY zastosowanych do potrzeb i gustu kolonji.

Nadeszły kapelusze słomiane.

—— PARASOLE ——

PŁUGI, SIECZKARNIE, KOSY, SZPADLE, MOTYKI, SIEKIERY, GRACE, MISKI KUBKI (CANECAS), DZBANKI WIADRA itd.

GWOŹDZIE PO CENACH NAJNIŻSZYCH.

MASZYNY DO SZYCIA.

BACZNOŚĆ! Sprzedajemy jaknajtaniej, aby sprzedawać dużo TO NASZA ZASADA BACZNOSC!

Zwracamy uwagę pp. kupców na nowo otworzony oddział sprzedaży hurtownej.

AVENIDA LUIZ XAVIER 26 — (RÓG LARGO OZORIO) — CURITYBA

Kupujcie tylko w polskim sklepie „UNIA" w Kurytybie!!

HOTEL
J. Cholewicza

Polecam Szanownej Publiczności i bawiącym chwilowo w Kurytybie Rodakom

HOTEL POLSKI

który otworzyłem przy ulicy Hebano Pereira, w domu pana Roberta Hauera, gdzie dawniej mieściła się redakcja „Prawdy".

Śniadania, obiady, kolacje, jak również całodzienne utrzymanie z mieszkaniem lub bez po bardzo przystępnych cenach.

Rodacy popierajcie swoich!

Józef Cholewicz.

Pp. Kupców i

SZANOWNĄ PUBLICZNOŚĆ

zawiadamiamy,

że fabryka tytoniu i papierosów marka

Vulcão

została przeniesiona z ulicy *Floriano Peixoto*

na ulicę *Rosario N.* 5

Telefon 301.

Francisco Siedel.

Ktoby wiedział gdzie w danej chwili przebywa WŁADYSŁAW SKIERNIEWSKI proszony jest o nadesłanie adresu tegoż do redakcji.

ZAKŁAD FRYZJERSKO FELCZERSKI

salon golenia, strzyżenia, fryzowania. i t. p

Dzięki mej długoletniej europejskiej praktyce spodziewam się, że zdołam zadowolnić najwyszukańsze wymagania.

Z szacunkiem
STANISŁAW ULICKI
AVENIDA LUIZ XAVIER No. 81
w Kurytybie.

NAUCZYCIEL ŻONATY, którego żona uczy dziewczęta, haftu i szycia, pilny i pracowity, przyjmie posadę od 1. Stycznia 1908 roku ewentualnie 1. Lutego. Zgłoszenia piśmienne pod adresem Sokołowski, profesor. Rio Claro Paran — Brazil

Zofja Radwańska

akuszerka i masarzystka dyplomowana z Warszawy.

Chorych przyjmuje w mieszkaniu przy ulicy Commendador Araujo (Matto Grosso) Nr. 25; można wzywać o każdej porze dnia i nocy.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Z. MIŁKOWSKI.

PIOTR I ASAN.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
z dziejów Słowian bałkańskich
z XII-go wieku.

12.

Milczenie tej miłosnej rozmowy pierwsza Marja przerwała:

— Czyż mnie godną wydzierzgania tylko sztandaru osądziłeś ?... — zapytała tonem łagodnej wymówki.

Asan na razie tylko westchnieniem odpowiedział. Lecz gdy kochanka powtórzyła zapytanie:

— Ja sądzę cię godną wielkiej, strasznej, jak całopalenie, ofiary — rzekł. Ale ja się boję...

— Boisz się?!... — zawołała dziewica, wstając i odsuwając się od kochanka.

Twarz jej zapałała. Oko się zaiskrzyło. Gładkie jej czoło ściągnęło się lekkimi bruzdami zmarszczków, które nieregularnymi złamaniami nasunęły nad oczy śliczne łuki jej brwi.

— Ty się... boisz ?!...

— Boję się, bo wątpię... — tłumaczył się Asan, upokorzony tonem i postawą kochanki.

— Wątpisz ?... o czym wątpisz?... — zapytała Marja.

— O powodzeniu, moja droga... Może mnie spotkać zawód... Mogę cię poświęcić... na próżno...

— A czy wątpisz o świętości naszej sprawy?... — rzekła dziewica, zmieniając ton mowy i wyraz twarzy na łagodny i jakiś błagalny, jakby obawiając się, aby kochanek nie rzekł: wątpię.

— Nie... — podchwycił Asan. — Ależ poświęcić ciebie, taką...

— Nie miej względu na nic, tylko na Ojczyznę... — przerwała Marja. — I pomnij: im jestem lepszą, tym ofiara ze mnie więcej będzie miała wartości... Nie wiem, jaka ma być ta ofiara i nie pytam się o nią... Przeczuwam tylko, że blizką jest chwila, w której stracę ciebie na długo, może na zawsze... Mówi mi to twoje obchodzenie się ze mną... Ja rozumiem ciebie mój drogi, bo ja się wplotłam sercem w twoją duszę... co ty myślisz, to ja odczuwam... Chciałabym być z tobą za tobą;... ale słabą jest moja dłoń...

Tu podniosła jakby na pokaz, rączkę swoją i różowe paluszki, prawie przeźroczyste, takie delikatne.

— Ale mocnem jest serce moje!...—ciągnęła silniejszym głosem. — Jestem Bulgarką... Jeżeli ofiara ze mnie, choćby w najdrobniejszej cząstce, choćby w najsłabszym przypuszczeniu, przyda się Ojczyźnie, to nie wachaj się, nie wątp!... Każ mi pójść na stos... pójdę!... Każ mi skoczyć w ogień... skoczę!... Jeżeli tylko w święte imię Ojczyzny, to ofiara nie będzie, nie może być daremną...

Asan milczał. Marja przysiadła się do niego, wzięła go za rękę i zaglądając mu w oczy, pieszczotliwym mówiła tonem:

— Wszak sam tyle powtarzałeś mi razy, że nie masz dość wielkiej, ani niepotrzebnej dla ojczyzny ofiary... Wszak tyle razy od ciebie słyszałam, że każda kropla krwi, w imię Ojczyzny na bulgarską spadająca ziemię, jest rosą niebieską, która na to zwilża narodową rolę, aby z niej owoce czynów i poświęceń wyrastały... Wszak i to ty mówiłeś, że ofiary czynią sprawę świętą, uszlachetniają ją i podnoszą. Miałżebyś w stanowczej chwili przeczyć sam sobie!... Mój drogi!... Mój miły!... Niech, jeżeli na nic lepszego się nie zdam, niech mnie kat utnie głowę, a kiedy ją weźmie za włosy. i ociekającą krwią pokaże ludowi, to lud pomyśli: ta głowa dziewicza spadła za Ojczyznę, ta krew płynie za Ojczyznę... Ot, i ofiara ze mnie nie będzie daremną... W serca ludu wsieje ona ziarnko ofiarnej miłości Ojczyzny...

I długo jeszcze prosiła, długo się przymilała do kochanka. Tuliła się do niego, głaskała go po twarzy i w oczy mu zaglądała. On milczał, smutny, jakby złamany. Widocznie walczył sam z sobą. Kilkakrotnie odmykał już usta, chciał coś powiedzieć i nic nie powiedział.

— Ja mam zamiar — rzekł w końcu cichym, zaledwie dającym się słyszeć głosem. — Nie wiem, kto mi go podszepnął... Straszny zamiar... Urodził się on, kiedym zmierzył całą głębię przepaści, w którą nasz lud duchem upadł, kiedym zważył całą trudność podniesienia go z niej, kiedym rozpatrzył wszystkie przeszkody, niedozwalające go dźwignąć... Trzeba przeszkody zniszczyć... Bez tego niema rady... Ha... niech się stanie!...

Jakimś konwulsyjnym rzutem drgnęło jego ciało. Przycisnął kochankę do piersi, pocałował ją w czoło i rzekł:

— Marjo... Ty pilnuj sztandaru Ty go pierwsza rozwiniesz... Kiedy? sama się tego domyślisz...

W parę dni po tej rozmowie, sztandar, dopełniony drzewcem, spoczywał w dziewiczej komorze, pilnowany, jak najdroższy jakiś skarb.

Asan kończył cerkiew. Dzień św. Dymitra się zbliżał i w miarę zbliżania się onego, opadały rusztowania zewnątrz i występowały ozdoby wewnętrz. W wigilję, stała już cerkiew zupełnie gotowa; wszystko dokoła niej i w niej na swoim znajdowało się miejscu, tylko jeszcze obrazy nie były pozawieszane. Spóźniono się jakoś z wbijaniem ćwieków. Asan sam osobiście przewodniczył robotom ostatniego przyłożenia ręki i tak zarządził, że późnym dopiero wieczorem poczęto wbijać ćwieki na ikony i i bardzo późno robotę skończono. Byli przy tym Piotr i Joanica, ostatni serdecznie pomagał bratu.

— Teraz zawieszajmy ikony... — rzekł Piotr.

— A nie moglibyśmy odłożyć na jutro...—Odpowiedział mu Asan.

— Co masz zjeść dziś, zjedz jutro, co masz zrobić jutro, zrób dziś...—odparł Piotr sensacjonalnym tonem i zabierał się do złożonych na środku stosem obrazów.

— Otóż przyszedł mi kaprys, wbrew przysłowiu postąpić...—rzekł Asan pół żartem, pół serjo...— Rozwieszenie ikon nie zabierze nam dużo czasu, a po dniu pójdzie lepiej, jak przy świecach...

— Ma rację...—poparł Joanica.—Po nocy możemy świętym poprzemieniać miejsca..

Joanicę poparł pop, który miał być proboszczem nowej cerkwi i stanęło na tym, że nazajutrz równo ze świtem rozwieszą się ikony.

Robotnicy i bracia rozeszli się. Asan został z tyłu, niby dla zamknięcia cerkwi i kiedy wszystkie światła były pogaszone, wszedł na chwilę i po chwili wyszedł. Wejście jego i wyjście nie przeciągnęło się i dziesięciu minut. Co ono znaczyło, to trudno odgadnąć, bo w cerkwi było ciemno.

Z cerkwi nie poszedł do swego pomieszkania, ale udał się ku pałacowi Sursuwuły. Przechodząc przez plac miejski, zatrzymał się, stanął, skrzyżował ręce na piersiach i wlepił wzrok w jedno z okien pałacowych. Z tego okna nie biło światło, tylko szyby odblaskiem gwiazd połyskiwały.

— Biedne dziecko...—rzekł sam do siebie, po długiej chwili milczenia. —Śpi spokojnie i nie domyśla się, jakim będzie jutro...

I dodał:

— Gdyby ona nie była córką Sursuwuły!... Gdyby Radomir nie miał takiego w kraju znaczenia!... Gdyby było prawdopodobieństwo zdobycia jego przyzwolenia, albo przynajmniej milczenia!... Ale, nie!... onby wszystko w samym zaczątku wywrócił i zwichnął.

Wymówiwszy to, przeszedł plac, przeszedł most na jantrzańskim przytoku i wszedł pod górę, na drogę, prowadzącą do pałacu. Doszedłszy do drzwi wchodowych, znalazł je zamknięte. Lecz dla niego w domu Radomira nie było drzwi zamkniętych. On posiadał klucz od tajemnej furtki, która dla zaufanych odmykała się o każdej porze dnia i nocy. Do dziś dnia bulgarskie pomieszkania zachowały owe tajemnicze wychody. Wszedł więc nie pukając, ani dobywając się hałaśliwie, a zamknąwszy furtkę za sobą, skręcił na prawo, otworzył jedne drzwi od podwórza i dostał się do wieży, która przy głównym wznosiła się wejściu.

W wieży tej nikt nie mieszkał. Służyła ona wyłącznie do ozdoby, tak jak jej towarzyszka, która systematycznie po drugiej stronie bramy się wznosi-

---

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO
AJENTA ŚLEDCZEGO.
SZERLOKA HOLMESA.

TAJEMNICA MŁODEJ WDOWY.

C. d.

Ręce obnażone po łokcie, tonęły w białych, glansowanych rękawiczkach, w ręku trzymała wachlarz, głowę okrywała jej chustka koronkowa, upięta w kaptur spiczasty, w pośpiechu pod brodą rozwiązany.

Szerlok Holmes wstał i powitał przybyłą ukłonem.—Pani,—rzekł—mamy trzy kwadranse na jedenastą; z jej oczu wyczytuję przerażenie i sądzę iż przybyłaś pani dla udzielenia mi wiadomości o jakiejś straszliwej zbrodni ?

— O panie Holmes, — zawołała z drzeniem w głosie — mój mąż został zamordowany... zabity, ach... nie mogę, nie mogę!

Ciężko opadła na krzesło; jej oczy zalały się łzami, w pełni rozpaczy i zwątpienia chwyciła się za głowę.

— Harry, szklankę wody dla pani — dał rozkaz gospodarz domu.

Dama odjęła ręce od twarzy i uderzyła w krzyk:

— Nie, proszę tu zostać, nie potrzebuję wodyj błagam paną, chciej się udać za mną bez żadnezwłoki. Jak tylko ujrzałam ciało mego nieszczęśliwego męża, pierwszą moją myślą było iż ten straszliwy wypadek musi być zbadany. A ponieważ wiem że niema na świecie lepszego detektywa, wsiadłam do powozu i przypędziłam do pana!

— Zawiadomiła pani policję ?

— Policję? — przerwała wydymając wargi z pewnym rodzajem lekceważenia. — Proszę pana, czy policja londyńska w ostatnich czasach, wykryła wogóle jakiego ważniejszego przestępcę? Czy dopomogła poszkodowanym do wyjaśnienia sprawy bardziej zawikłanej ? Czy nie pan we wszystkich ważniejszych wypadkach i tylko pan, nie stawałeś w obronie sprawiedliwości oraz starganych praw człowieka?

— Zatym idzie tu o męża pani? — rzucił zapytanie. — Jeżeli dobrze słyszałem on to został zamordowany ?

— Pchnięty nożem! — krzyknęła i wpadła w ponowny atak jęków i płaczu.

— Uspokój się pani; nadewszystko opowiedz mi bliższe okoliczności zbrodni, oczywiście o ile jest to jej wiadomym. Zanim pani zaczniesz mówić, muszę wiedzieć z kim mam przyjemność i kto był mąż pani ?

— Mój mąż, Paweł Estrade, był rodowitym francuzem. Od dziesięciu lat mieszkał w Londynie; tu otworzył pierwszorzędne biuro bankierskie.

— Wiem; — odrzekł Holmes — zdaje mi się że biuro istnieje przy ulicy Lundgate, w pobliżu kościoła Świętego Pawła?

— Zupełnie tak; a ponieważ widzę że nazwisko mego męża nie jest panu obce, zatym musisz wiedzieć że jest człowiekiem bardzo bogatym.

— Miano go przynajmniej za bogacza, — zauważył i głębiej wsunął się w fotel. — Od jak dawna żyliście państwo ze sobą?

— Od dwóch lat, — odparła pani Estrade. — Żyliśmy ze sobą bardzo szczęśliwie, byliśmy małżeństwem dobranym, nasze życie upływało w spokoju i pomyślności. Kochaliśmy się wzajemnie, szanowano nas w towarzystwie i wszędzie widziano. Prowadziliśmy dom przy ulicy Somerstet, otwarty; odwiedzało nas lepsze towarzystwo londyńskie a nasze zabawy słynęły w mieście. I oto wszystko zostało stargane, zniszczone... na zawsze; sztylet zabójcy zamknął oczy zacnemu człowiekowi!

— Ile lat liczył małżonek pani? — przerwał Szerlok Holmes wylewy młodej wdowy, trochę niecierpliwie.

— Paweł liczył 33 lata ja... 22... tak go kochałam, widziałam w nim moje bóstwo...

— No, a dziś wieczorem ?

— Wybieraliśmy się na bal, urządzany przez stowarzyszenie kupców.

Umówiliśmy się że do godziny ósmej skończę tualetę; o dziewiątej mąż zawiezie mnie na bal.

ła, połączona z pierwszą galerją, w kształcie elegancko rzuconego mostka zawieszoną nad wejściem. Jedna i druga zdobiły boczne pawilony, które otaczały dziedziniec pałacowy i łączyły się z głównym korpusem budynku. Wnętrza ich nie były na pomieszkania przysposobione, przedstawiały bowiem nagie belki, powiązane poprostu i połączone z dołu do góry wązkimi i starymi drabinkami, po których, nadpróchniałymi i powyłamywanymi zcezblami od dawien dawna ludzie nie chodzili. Pod szczytem gnieździły się gołębie.

Asan posiadał klucz od wież. Jak on do niego przyszedł?... na to trudno odpowiedzieć. Dostał go zapewne od odźwiernego, dlatego, że uważanym był jako członek rodziny, jako w poblizkiej przyszłości właściciel pałacu Sursuwuły. Ważniejszym dla nas jest pytanie: co on w wieży robił?...

Było ciemno. Asan wykrzesał ognia, zaświecił krytą latarkę, którą z sobą przyniósł i przy bladym jej światełku począł wdrapywać się na drabinki i oglądać belki. Tak obejrzał jedną wieżę; przez galerję dostał się do drugiej i obejrzał drugą. Na belkach pozawieszane były łuczywa i długie z kręconej słomy powrósła. Słoma była napojona smołą. W niektórych miejscach były baryłeczki z oliwą, przymocowane konopianymi powrozami, których końce zwisały do ziemi i oliwą ociekały. Asan je poprawiał, przesuwał, przysuwał do ścian i w taki sposób końce powróseł słomianych kombinował, aby wszystkie jedne z drugimi się łączyły. Co to mogło oznaczać? —Czytelnik domyślił się już zapewne, że były to palne materjały. Dodam więc tylko, że ilość ich, dobór i rozkład, były takie, że jednej wystarczało iskry, aby danej chwili obie wieże i pawilony w płomieniach stanęły i przegradzając mieszkańcom pałacowym wszelki ratunek, pałac w kupę zgliszczy zamieniły.

Nie darmo więc powiedział Asan, Marji, że ma „zamiar straszny".

Obejrzawszy wieże, opuścił nasz bohater pałac, i udał się do swego pomieszkania. Bracia jego i domownicy wszyscy spali. I on chciał usnąć. Rzucił się na łoże, ale sen nie czepiał się jego powiek. Krew uderzyła mu do głowy. Co pochylił głowę ku węzgłowiu, To natychmiast musiał ją podnosić. Zrobiło mu się gorąco. Wyszedł na podwórze. Chłód jesiennej nocy przynosił mu ulgę. Chodził wzdłuż i wszerz i całymi piersiami pił zimne powietrze i spoglądał ku gwiazdom, z których jedne iskrzyły się, drugie pełgały.

— Oh, wy, gwiazdy!—wołał w duchu.—Gdybyście wy zamienić się mogły w pioruny i spaść na głowy wrogów Ojczyzny mojej!... Gdyby z was zleciały archanielskie zastępy i sprowadziły sprawiedliwość między narody!... Lecz nie... Gwiazdy milczą na niebie, archaniołowie śpiewają chwałę Najwyższego, a my, ziemi mieszkańce, ziemskie rzeczy ziemskiemi musimy przeprowadzać środkami... Mamy wrogów, z którymi własną ich musimy walczyć bronią... podstępy podstępami, okrucieństwa okrucieństwy odpierać...

— Boże!...—rzekł po chwili głośno.—Jutro ja, o tej, prędzej, jak o tej porze, stanę wobec Ciebie, jako oszust i okrutnik... Boże! karz mnie, ale przebacz ojczyźnie mojej!... Ona niewinna!... Niechaj cała potęga gniewu Twego na moją, na moją tylko spadnie głowę...

Ukląkł i modlił się. Wstał i chodził. Aż zaświtało jutro.

W mieście poczęto ruszać się. Domownicy Asana poczęli się budzić. Jeden z najpierwszych wstał Piotr.

— Już nie śpisz?... — zapytał, ujrzawszy brata na podwórzu.—Niecierpliwość skończenia tego dzieła tak wcześnie łożu cię wydarła...

Asan nic nie odpowiedział.

— Chodźmy do cerkwi...— rzekł Piotr.

— Po co?...—zapytał Asan z roztargnieniem.

— Wieszać ikony...

— Prawda!...—zawołał i puścił się ku cerkwi.

Lecz w tym momencie raptem się nawrócił i rzekł:

— Potrzebuję pierwej orzeźwić się... Obleję się zimną wodą... Ta noc mię zmęczyła...

— Źle spałeś?...

— Spałem... nie źle...—odparł z widocznym ambarasem—tylko mi się dziwne sny roiły...

I odszedł do wnętrza pomieszkania. Piotr długo czekał na niego, a gdy się go doczekał, to już całe miasto było rozbudzone i wszyscy Tyrnawianie przygotowali się do uroczystości poświęcenia nowej cerkwi, uroczystości, na którą ściągali się ludzie i ze wsi, i z sąsiednich miasteczek, i nie mało z tych ostatnich, z obawy spóźnienia się, zgromadziło się już przed cerkwią. Ludzie w owych czasach byli bardzo pobożni.

Drzwi cerkiewne otworzyły się. Piotr, Asan i Joanica i kilku robotników weszli do wnętrza. Za nimi chciało wejść kilku pobożnych przybyszów, lecz ich nie puszczono. Drzwi się przymknęły. Pobożni skupili się i oczekiwali.

Raptem, jakby z nieba usłyszany, rozległ się wewnątrz cerkwi okrzyk!...

— Święty Dymitr!...

Pobożni pchnęli słabo przymknięte drzwi i runęli do środka.

I okrzyk mnożył się, podnosił, rozchodził. Wewnątrz i zewnątrz grzmiało:

— Święty Dymitr!...

Przybysze ze wsi i miasteczek, wleli się do cerkwi tłumem. Tyrnawscy mieszkańce, przechodząc mimo, zatrzymywali się, wpadali do środka, wybiegali i roznosili po całym mieście:

— Święty Dymitr!...

Niespełna w godzinę cała Tyrnawa zgromadzona była około cerkwi. Każdy chciał widzieć męczennika cudotwórcę, który sam jeden nad głównym wisiał ołtarzem. Nie płakał, chociaż na obliczu jego widne były ślady łez.

Tłum przybywał, mnożył się i tłoczył, unoszony, pchany naprzód nieopisaną jakąś radością.

Jedni głośno się modlili, drudzy płakali, inni się śmieli, inni wołali:

— Bóg zlitował się nad nami!... Zesłał nam cudotwórcę!... Opuścił Greków!... Męczennik wybrał Bulgarję!... Będzie się nami opiekował!... Będzie z nami!...

Greccy kronikarze opowiadają, że Piotr i Asan, zbudowawszy cerkiew dla ś-go Dymitra, zgromadzili i przekupili mnóstwo żebraków, którym kazali udawać opętanych i wołać pomiędzy ludem:

— Przyszła godzina zrzucenia greckiego jarzma!... Ś-ty męczennik Dymitr przyszedł do Bulgarów, aby im dopomógł!... Potrzeba, abyśmy bez straty czasu, uderzyli na greckie cesarstwo i wymordowali wszystkich greków, jacy tylko w ręce nam wpadną!...

Tłumy stawały się coraz większe i gęstsze, bo radosna wieść wybiegła na przedmieścia i wsie i ściągnęła lud gromadami. Grecy dla utrzymania porządku wysłali żołnierzy. Patrol wcisnął się w środek, szeregi rozerwały się i wielu żołnierzy zamiast bić bulgarów dzidami po głowach, przejęci ogólną skruchą padali na kolana i śpiewali hymny świętemu. Setnik z resztkami zaledwie wydobył się z natłoku i nic nie sprawiwszy, powrócił do cytadeli. Przechodem tylko swoim i odpędzaniem ludzi od cerkwi, zaszczepił w umysłach pobożnych myśl: że Grecy nieprzyjaźnym okiem widzą przybycie cudotwórcy do stolicy Bulgarji.

Potrzeba było posłać drugi, silniejszy patrol; lecz i ten drugi z nielepszym powrócił skutkiem i tylko mocniej potrafił umysły rozjątrzyć.

Poszedł jeszcze i trzeci, a potym już wieczorem i czwarty, najsilniejszy, z pułkownikiem na czele i rozkazem zamknięcia cerkwi.

Ten ostatni wziął się do rzeczy energicznie. Osłonił się tarczami, najeżył dzidy do ataku i uderzył na tłumy. Tłumy jęknęły. Greccy żołnierze, ponawiając z kilku na raz ulic uderzenia, deptali już po rannych i trupach, mężczyznach, kobietach i dzieciach. Zrobiło się cicho, jakby kilkudziesięciom tysiącom ludzi zabrakło raptem tchu i głosu.

Z tej ciszy wyrodziłaby się była może trwoga, a następnie ogólna ucieczka, gdyby w tej chwili nie dało się wśród Bulgarów słyszeć wołanie:

— Grecy chcą zamknąć cerkiew i zabrać cudotwórcę! Brońmy go!...

I tłumy, jakby na komendę, odwróciły się ku patrolom: ciężarem gęstwin swoich pchnęły się naprzód; naczelne ich szeregi, pchane przez tylne, nadziały się na dzidy greckie, lecz tylne przywaliły żołnierzy ścieśnioną masą, zdeptały ich i zgniotły. Po chwili dzidy tarcze i miecze greckie, w bulgarskich błysnęły rękach. Lud poczuł zapach krwi i grobowym ryknął głosem:

— Śmierć Grekom!...

— Śmierć Grekom!... — zahuczało i rozniosło się po Tyrnawie, jak głos też trąby archanioła, która ma skończenie świata zwiastować.

Powstanie się zaczęło. Wzięło się ono, jakby niewiedzieć skąd: jakby z nieba spadło, lub z ziemi wyrosło. O zmroku, w dzień św. Dymitra wiadomym się stało powszechnie, że się Tyrnawa zbuntowała. Domy się zamykały; tchórze, kobiety i dzieci się kryły. Grecy, żołnierze, urzędnicy i handlarze, szukali schronienia w cytadelach. Na ulicach i placach pozostały rozjątrzone i rozwścieklone tłumy, które już oddziałami plądrowały po biurach rządowych, wywracając rozrzucając i niszcząc wszystko, co nieprzyjacielskie, i napełniając miasto okrzykami boju i zemsty. W cytadelach Grecy na prędce przygotowali się do obrony i do odwetu nazajutrz.

Obrona, a następnie odwet, były prawie pewne. Długa noc jesienna, wystudziłaby w bezbronnych zapał. Nazajutrz z pewnością nie byłoby już komu atakować cytadeli, ani stawić czoło patrolom, bo już nawet i w tej chwili, po pierwszym niespodziewanym powodzeniu, nie można nawołać było tłumów na drogi, do obronnych gniazd; zwycięstwo nie było zwycięstwem, ani powstanie powstaniem. A zdobyć je, im później, tym stawało się trudniej; bo pierwszy popłoch w nieprzyjacielu ustawał, bo do uzupełnienia obrony więcej mu czasu pozostawało. Trzeba było korzystać z chwili i iść naprzód. Naprożno jednakże grzmiały i powtarzały się okrzyki:

(Dokończenie nastąpi.)

Lecz przed wieczorem nadesłał mi kartkę z zawiadomieniem, że ważne interesy zatrzymają go w kantorze, prawdopodobnie do dziewiątej wieczorem Miałam czekać na niego już ubrana, on zaś przyjedzie po mnie najpóźniej o wpół do dziesiątej. Ubrałam się. powóz stał przed bramą, mój mąż jednak nie przybywał.

Około dziesiątej usłyszałam gwałtowne dzwonienie do bramy; odźwierny wpadł wybladły i oznajmił. mi:

— Przygotuj się pani na straszną nowinę... przyniesiono właśnie naszego pana!

— Przyniesiono ? — krzyknęłam — czy zachorował ?

— Nie żyje! — odrzekł i otworzył drzwi.

Dwaj ludzie stanęli przedemną z noszami, na których leżały już zimne i zesztywniałe zwłoki.

— Jacy to byli ludzie ? — dopytywał Szerlok Holmes.

— Jeden był marynarzem, drugi woźnicą. Mówili że znaleźli zwłoki mego męża na brzegu Hydeparku, w pobliżu ulicy Andley, leżące pod drzewem

Z okrzykiem przerażenia, zdarłam chustkę okrywająca twarz. Wciąż jeszcze pocieszałam się błędną nadzieją że wszystko to jest nieporozumieniem oraz że przyniesiono obce zwłoki; niestety było to prawdą, to był on! Był to Paweł; leżał przedemną stważą żółtą jak wosk, z przymknięlemi powiekami straszliwą raną w okolicach serca.

Upadłam bez zmysłów.

Odźwierny sprowadził tymczasem policję. Kapitan policyjny przybył z kilkoma agentami, zadał mi niezliczone zapytania, które tymbardziej pozbawiały mnie przytomności.

Powróciłam nieco do siebie i zamierzyłam zwrócić się do pana, ponieważ, powtarzam to raz jeszcze, —głos pięknej pani Estrade brzmiał uroczyście,—nie odzyskam spokoju i nie zasnę, aż za pańską światłą pomocą zbrodniarz zostanie odnaleziony a kara mu wymierzoną.

Błagam więc pana, szanowny panie Szerlok Holmes...

— Są to rzeczy poboczne, — przerwał — nie mówmy o tym moja pani. Lecz zanim pójdę z panią, muszę koniecznie powziąć jeszcze pewne wiadomości.

A przedewszystkim:

Zkąd ci dwaj ludzie wiedzieli że zwłoki, które znaleźli w Hydeparku, należały do pana Estrade.

— Mój Boże! — odrzekła piękna pani — miał przy sobie papiery które ujawniały jego osobistość.

— Jakiego rodzaju były te papiery ?

— Jeżeli się nie mylę, była to książka z notatkami.

Paweł zwykle na pierwszej stronicy notatnika wypisywał swoje imię, nazwisko i adres, przyczym podawał: „W razie gdyby mi się wydarzyło nieszczęście, proszę zawiadomić o tym Szerloka Holmesa".

— A, to ciekawe, — rzekł detektyw z brodą wspartą na wskazującym palcu lewej ręki, co należało do jego zwyczajów. — Mąż pani był tak łaskaw i pamiętał o mnie za życia. Wobec tego, zgłosić się do mnie było pani obowiązkiem.

— Zapewne i to mi daje nadzieję że pan zajmie się tą nieszczęsną sprawą.

— Mąż pani miał nieprzyjaciół ?

— Myślę że tak; niema chyba ludzi na świecie którzy niemieliby nieżyczliwych sobie. Lecz nieprzyjaciół zajadłych, dybiących na jego życie, niemiał z wszelką pewnością.

Był tak dobry, dobroczynny i wyrozumiały.

— Jak mu się ostatnimi czasy powodziło w interesach. czy dobrze?

— Rozumiem co pan ma na myśli. Podejrzewasz pan iż przyczyną jego zgonu nie była zbrodnia a samobójstwo? To znaczy, że przyjąwszy na uwagę to ostatnie, mój mąż...

— To nikt nie mówi o samobójstwie — podjął Szerlok Holmes; mam pewne podstawy mniemać że został zamordowany. Lecz chodźmy; czy powóz pani oczekuje na ulicy? Chciałbym o ile możności, znaleźć się w pani mieszkaniu.

— Mój powóz czeka. O, panie Holmes, jakżem mu wdzięczna za jego gotowość i pośpiech...

— To tylko prosty obowiązek! Harry, mój surdut, kapelusz, szało powiększające! Tak, pani, jestem gotów i odziany.

C. d. n.

POGADANKA.

NIECO O ZABAWACH.

Pewne przysłowie starepolskie mówi; „powiedz mi, z kim przestajesz, a ja ci powiem, kim jesteś“ Tak samo można też powiedzieć: „pokaż mi, jak się bawisz, a ja ci powiem, kim jesteś“.

Przy zabawie bowiem okazuje się prawdziwe serce i dusza człowieka.

Od stworzenia świata, po wszystkie czasy, ludzie odczuwali potrzebę zabawy — ba, widzimy przecież, że nawet zwierzęta bawią się gdy spełnią swój obowiązek i nic im nie dolega—dowód to oczywisty, że zabawa jest częścią natury i życia,

Byłoby więc niedorzecznością występować przeciwko zabawom z jakichkolwiek powodów — chodzić może tylko o to w jaki sposób bawić się mamy.

„Pokaż mi, jak się bawisz, a ja ci powiem kim jesteś“.

Natury proste, grube, nieokrzesane, szukają rozrywki w podniecaniu się trunkami, w hałasach, bardach, lub w jakimś grzesznym, zwierzęcym pobudzaniu ciała; siłę mają oni w ciele, grubym je też poddają zabawom. Dusza takiego człowieka zbyt jest tępą, by wykrzesala z siebie pociąg do rozrywki szlachetnej i uszlachetniającej. Dla niego pieśń jest o tyle milszą, o ile ordynarniejsze pobudza chęci; muzyka o tyle coś warta, o ile go ciągnie do szału, a o tyle przyjemną, o ile wtóruje brzękowi kieliszków lub szklanic piwa. Natury prostackie—prostackich i zwierzęcych szukają rozrywek.

Dla takiego człowieka też najmilszą zabawą jest wyrządzanie innym przykrości. Więc nasamprzód idą przymówki słowne, potym szturchańce, psoty — niby to dla zabawy — aż z tego wyniknie kłótnia i bójka na dobre.

Nie tak się bawi człowiek szlachetny. On wśród najochotniejszych zabaw nie zapomnl o poszanowaniu, jakie winien jest współtowarzyszom; on nie zapomni także o swej godności ludzkiej i nie poniży swej duszy ani przes słowa obelżywe, ani przez wybryki szału.

„Pokaż mi, jak się bawisz, a ja ci powiem, kim, jesteś“.

Wskazówka w tym dla nas też wyraźna, aby przy zabawach zachować umiarkowanie t. j. nie wydawać więcej, aniżeli środki nasze na to pozwalają. Tymczasem właśnie z okazji zabaw stwierdza się u nas owo przysłowie: „zastaw się, a postaw się!“ Niewiasty nie znają często umiarkowania w strojach, mężczyźni zaś w używaniu napojów. A co z tego wynika, oto nieukontentowanie po zabawie, wzajemne wyrzuty i niezgoda, a potym potępianie wszelkiej zabawy pod pozorem, że „nas na to nie stać“.

Skromnością i umiarkowaniem niech się zawsze odznaczają nasze zabawy, niech niewiasty przywdziewają na siebie gustowne, ale tanie suknie, bez drogich fatałaszek!

Niech zatym zabawy nasze będą skromne i szlachetne, jako prawdziwa rozrywka i potrzeba duszy, niech nasze żony i córki nie obciążają mężów i ojców znacznymi wydatkami na stroje kosztowne, które nieraz mogą spowodować ruinę materjalną w domach naszych

Rozmaitości

WENECJA SIĘ WALI.

Z Wenecji donoszą, że historyczny pałac Fondaco dei Tedeschi w Wenecji, gdzie dziś mieści się główny urząd pocztowy i telegraficzny, grozi zawaleniem się. Komisja ministerjalna zarządziła natychmiastowe podparcie ścian, oraz opróżnienie biur.

Fondaco dei Tedeschi, dom niemiecki należy do najstarszych pałaców wenecjańskich, gdyż wspominają o nim roczniki XII stulecia, jako o domie, w którym kupcy niemieccy uprawiali handel pod nadzorem władz wenecyańskich. Pałac Fondaco, lubo Wenecyanie nazywają Fondego, niema dziś swego pierwotnego wyglądu, spalił się bowiem doszczętnie w r. 1505 a odbudowany został w latach 1506—1508 na nowo według planów architekty Girolano Tedesco. Mury zewnętrzne nie zostały jednak odnowione i w tem leży właśnie przyczyna grożącej katastrofy. Pałac Fondaco leży nad wielkim kanałem, niedaleko od mostu Rialto.

PODZIEMIA PARYŻA.

Robotnicy, pracujący około naprawy bruków w Paryżu, zrobili ciekawe odkrycie. Po wyrwaniu kawałka zniszczonego bruku natrafili na otwór, wiodący do chodnika podziemnego, w głębi około 20 metrów pod powierzchnią ulicy. Chodnik ten bardzo solidnie zmurowany, w długości 130 metrów, prowadzi do ulicy Daudhine. Przy ulicy tej stała niegdyś słynna „Tour de Nesle“. wieża, w której Małgorzata burgundzka, królowa francuska przyjmowała swoich wielbicieli, których następnie truła, a zwłoki ich kazała wrzucać do rzeki. Tym nowo odgrzebanym chodnikiem szli nieszczęśliwi kochankowie na romantyczne schadzki, z których już nigdy żywymi nie powracali. Odkrycie tego podziemnego korytarza zrobiło w Paryżu ogromne wrażenie, zwłaszcza wśród tych którzy czytali romans Dumasa, opisujący tak barwnie zbrodnicze namiętności Małgorzaty burgundzkiej.

PRÓBA RZETELNOŚCI.

Niedawno temu umarł w Paryżu stary, bogaty dziwak, który miał różne dziwactwa, między innymi i takie, że lubił wystawiać na próbę rzetelność ludzi, z którymi wypadały mu jakie stosunki. W tym celu urządzał nieraz oryginalne i ciekawe sztuczki, które niestety zwykle zawodziły i tym samym utwierdzały go jeszcze w złym mniemaniu o ludziach. Pewnego razu wsiadł na dłuższą jazdę do miejskiego omnibusu, siadł obok konduktora i podawał jako pośrednik pieniądze od gości konduktorowi, a jeżeli konduktor miał jeszcze coś wydać drobnymi, podawał tę resztę gościom dotyczącym. Za każdym razem jednak dodawał niepostrzeżenie do tego coś ze swojej kieni, jakoby się omylił konduktor, i patrzył co będą czynić goście. Każdy przerachował sobie wydane mu pieniądze, zobaczył rozumie się omyłkę, przeliczył jeszcze raz i schował z zadowoleniem do kieszeni. Piętnaście razy ponawiał tę próbę w przeciągu tej jazdy i z pomiędzy tych 15 osób nie było ani jednej, któraby się zlitowała nad konduktorem i zwróciła mu rzekomy naddatek. Dopiero za szesnastym razem zawołała zaraz jakaś dziewczynka: — „Panie konduktorze, wydał mi pan o pół franka więcej, niż mi się należy!“ Rozjaśniła się twarz naszego dziwaka. Dziewczynka była biedna, ale schludnie ubrana, poszedł za nią, postarał się o jej adres, zasięgnął bliższych wiadomości i dowiedział się, że to szwaczka, która z pracy swej utrzymuje chorą matkę. Stary pan zachorował wnet i umarł, zostawiając uczciwą dziewczynę, w braku bliższych krewnych, uniwersalną spadkobierczynią całego swego ogromnego majątku. Nauka: Z omyłki bliźniego nie powinno się nigdy korzystać.

POCHODZENIE INDYKÓW.

Ojczyzną tych pięknych i smacznych ptaków, jest Ameryka.

Kiedy Fernando Cortez w 1520 roku zawojował Meksyk, na podwórzu pałacu Montezumy znalazł liczne stado pięknych, dużych ptaków, które przy pierwszej sposobności wysłano do Hiszpanji.

Stąd szlachetne te ptaki rozeszły się szybko po całej Europie. W 1542 roku po raz pierwszy wspaminają o nich we Francji, a ponieważ odkrywcy Ameryki myśleli, że odkryli Indje, tylko inną drogą, dlatego nowe ptaki otrzymały nazwę: d'Indes—później dindon, która to nazwa trochę przekręcona, utrzymała się w całej Europie.

W tymże samym roku co i we Francji, pojawiły się indyki w Anglji, przywiezione z południa Hiszpanji, ale na okręcie, który wracał z Turcji, stąd okazałego ptaka nazwano turkiem.

Indyki tak się w Anglji wkrótce rozmnożyły, że żadna uczta nie obeszła się bez indyka.

W roku 1641, angielski prymas Cranmer, arcybiskup z Canterbury, w stałej pieczołowitości o zbawienie wiernych owieczek, wydał rozporządzenie, że tylko wtedy mogą spożywać indyki, jeżeli jednocześnie takiego samego ptaka dadzą w ofierze paralialnemu kościołowi.

Czy to rozporządzenie, dbałego o żołądki swych proboszczów biskupa, było długie i rzetelnie spełniane, niewiadomo: W każdym razie starożytni Grecy byli mniej hojni, bo odsyłali na ofiarę do świątyni Apollina w Delfak, tylko ogon i rogi każdego zabitego zwierzęcia.

Z Europy Ameryka otrzymała wiele dobrodziejstw: wszystkie gatunki zboża, bydło rogate, konie i osły, nierogaciznę, prawie wszystkie owoce, nie wyłączając oliwy i wina, a w zamian za to obdarzyła Europę: kartoflami, tytoniem, kukurydzą i indykiem.

CZTERDZIEŚCI PIĘĆ DNI POD ZIEMIĄ.

Tak długo, i to tysiąc stóp pod ziemią, przebywali trzej górnicy Bailey, Brown i Mecdonald, którzy, zasypani przez wypadek w minach w Ely w Newadzie, po czterdziestu pięciu dniach zostali uratowani. Cały kraj z napięciem oczekiwał zakończenia tego strasznego dramatu, a radość nie miała granic, skoro udało się po tak długich, bezskutecznych próbach, wydostać nieszczęśliwych na powierzchnię ziemi. Wyprowadzono ich z zawiązanymi oczyma, aby po tak długiej nocy przyzwyczaili się stopniowo do światła słonecznego. Uratowani śmiali się i radowali ze swymi najbliższymi, którzy ich uważali już za straconych.

Jeden z nich, Bailey, opowiadał, jakie przygnębienie i rozpacz ogarnęła wszystkich troje, gdy sobie uprzytomnili cały wypadek, a zwłaszcza te setki stóp, dzielące ich od powierzchni, światła, ludzi, życia... Przytym dusili się od gazów!

„Byliśmy blizko rury, prowadzącej na górę — opowiada dalej Bailey — i wszystko zależało od tego, czy i ona nie uległa zmiażdżeniu. Godziny okropnego oczekiwania mijały. Marzyliśmy ale pot kroplisty występował nam na skronie, gdyśmy rozglądali się w naszej sytuacji. Wiedzieliśmy, że się wszystko — skończyło, o ile rura została zdruzgotaną. Wreszcie, po długim. beznadziejnym oczekiwaniu usłyszeliśmy stukanie przy rurze. To nam dodało sił — rozniecilo nadzieję na ocalenie. Znowu minęły godziny. Nareszcie usłyszałem, stojąc przy rurze, głos, wołający: „Bailey“ Odpowiedziałem stukaniem w rurę. W kilka minut później wpuszczono do nas trochę zgęszczonego powietrza, które nas uratowało od uduszenia. Po pewnym czasie dostarczyli nam wody w blaszance. Byliśmy już spokojniejsi. Pierwsze trzy noce nie mogliśmy jednakże spać, gdyż leżeliśmy na zimnej i wilgotnej ziemi Radziliśmy sobie, jak się dało. Dopiero spostrzegłszy, że telefon nie jest popsuty, poprosiliśmy o derki do spania. Ale jak tu ich dostarczyć przez 6-calowy otwór ? Wpadliśmy wreszcie na pomysł, aby pocięli derki na pasy i dopiero w takim stanie wraz z nićmi i igłami nam dostarczyli, abyśmy je mogli sami z powrotem zeszyć. Tak też się stało! Odtąd, aż do chwili ostatecznego uratowania, spaliśmy dobrze i ciepło“.

DRUK DLA NIEWIDOMYCH.

W kraju rumuńskim młody zecer Theorescu utracił wzrok i dostał się do przytułku. Królowa rumuńska zobaczywszy go tam, poleciła dać mu mieszkanie i zajęcie. Odtąd Theodorescu wraz z sekretarzem królowej drukowali książki dla niewidomych pismem wypukłym na maszynie amerykańskiej, która jednak była bardzo niepraktyczna, bo wymagała bardzo wielkiej siły i niewidomy z trudnością mógł na niej drukować, a właśnie chodziło o wynalezienie takiego typu maszyny, który dałby niewidomym możność zarobku.

Zadanie to rozwiązał szczęśliwie Theodorescu. Maszyna jego wymaga minimalnego wysiłku i drukuje tysiąc odbitek, nietylko dzieł pismem zwykłym składanych, ale i książki naukowe z figurami geometrycznymi i partytury muzyczne.

Odtąd każdy niewidomy — pisze Carmen Silva do jednego z pism niemieckich — będzie mógł drukować codziennie pięć tysięcy kartek, bez żadnego zmęczenia, tak, że niebawem niewidomi będą mieli tyleż książek, co i widzący. Wówczas dożyjemy tego, do czego zmierzam: — będą istnieli niewidomi uczeni wysokiego wykształcenia, do których ludzie podążą po naukę.

Wyłączeni są oni tylko z tej dziedziny, w której używany jest teleskop i mikroskop, ale w państwie wolnej myśli będą mistrzami, gdyż nic ich uwagi nie odrywa.

PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWE WŁADCÓW.

Niektòrzy monarchowie europejscy lokują obecnie oszczędności swoje w obcych przedsiębiorstwach. Tak naprzykład: król angielski posiada w Kanadzie kolej żelazną, która mu daje nie małe zyski; cesarz niemiecki ma w majątku swym cegielnię i fabrykę porcelany, przynoszące mu wysokie dywidendy. Królowa holenderska przy swym pałacu w Loo prowadzi gospodarstwo mleczne, na wielką skalę, z którego ma dobre dochody.

RĘKA MILJONERKI AMERYKAŃSKIEJ.

Miljonerki amerykańskie prześcigają się wzajemnie w okazywaniu zewnętrznym swych bogactw. Wyścig, taki naturalnie, doprowadza często aż do... nonsensu. Czyż nie jest nonsensem moda, jaka zapanowała wśród „najwyższej setki“ (tak w Stanach Zjednoczonych nazywają ogół tych, którzy rozporządzają miljonami), polegająca na przystrajaniu rąk w sposób, którego dzicy Indjanie lub mieszkańcy Afryki środkowej mogli pozazdrościć. Dla owych pań pierścionki — to rzecz zbyt skromna. przekłuwają paznokcie i uwieszają u nich klejnoty w formie kolczyków. I to jeszcze nie wystarcza; wierzch ręki przystrajają wielkim opalem lub turkusem, umocowanym na dwóch cieniuchnych łańcuszkach złotych. Pomijając nawet olbrzymi koszt tych ozdób są one prócz tego tak dalece pozbawione wdzięku, że napewno nie przedostaną się do kół szerszych i pozostawią tylko wspomnienie, jako jeden z wybryków, na jakie pozwalają sobie miljonerki amerykańskie.

CHIŃSKI SALOMON.

Wyjątek między chińskimi mandarynami, chciwymi i przedajnymi, stanowi mandaryn Wong. Pozyskał sobie miłość podwładnych do tego stopnia, że gdy minął czas jego urzędowania, wdzięczna ludność jego okręgu podarowała mu „pamiątkowy parasol tysiąca imion“ t. j. duży parasol z czerwonego jedwabiu z wstęgami, na których były spisane imiona darujących. Buty jego zawieszono na wieczną rzeczy pamiątkę na łuku jednej z bram miejskich. Wong lubił wydawać swoje rozporządzenia w formie wierszy, aby lud je łatwiej spamiętał. Mądrość Wonga rozsławił najbardziej iście Salomonowy wyrok, wydany w następującej sprawie: Pewien handlarz oleju spotkał u brzegu rzeki ślepego muzyka, strapionego i skarżącego się, że nie może znaleść przejścia na drugi brzeg. „Ja cię przeniosę“, rzekł dobroduszny kupiec. „Ty zaś tymczasem trzymaj mój worek z miedziakami“. Na drugim brzegu chciał przekupień odebrać swoje pieniądze, lecy ślepy oświadczył, że pieniądze są jego. Na jego krzyk i narzekania zbiegli się ludzie i — naturalnie, stanęli po stronie ślepca. Wezwano mandaryna, który spokojnie wysłuchał obydwu, potem kazał przynieść wody, wrzucić do niej miedziaki i dobrze zamieszać. Po chwili spojrzawszy do wody, zawyrokował: „Pieniądze należą do przekupnia oleju, ty zaś, niegodziwy ślepcze, otrzymasz sto uderzeń bambusem. A bijcie mocno, dorzucił gniewnie. Zdumienie ogarnęło wszystkich. „Patrzcie“, rzekł mandaryn, „olej pływa po wodzie. Jeżeli ten człowiek zarobił pieniądze, handlując olejem, to muszą one nosić ślady jego rzemiosła“.

NIEZWYKŁE MĘŻOBÓJSTWO.

Burzliwym było pożycie małżonków Marczaków, zamieszkałych w Nowym Otwocku w Królestwie Polskim. Sam Marczak był człowiekiem potulnym i zawojowanym przez żonę, Marjannę, która znów uchodziła za wielce energiczną i popędliwą niewiastę.

Pewnego wieczoru między Marczakami wynikła ostrzejsza niż zwykle, sprzeczka, podczas której łagodny zazwyczaj Marczak stracił panowanie nad sobą do tego stopnia, że porwał topór i z nim na dokuczliwą żonę się rzucił. Przerażone dzieci rzuciły się pomiędzy rodziców i zdołały rozjątrzonego ojca uspokoić.

Nie przebaczyła mu jednak oburzona niespodziewanym wybuchem męża Marczakowa i straszną mu zgotowała zemstę, bo ledwie zbuntowany małżonek do snu się ułożył, pochwyciła sagan z gorącą wodą i oblała nim nieszczęśliwego. Zbudzony strasznym bólem Marczak zerwał się z łóżka i wybiegł z domu, chroniąc się do swej siostry, Agnieszki Bil; ta odwiozła go do szpitala Dzieciątka Jezus.

Poparzenia jednak były tak okropne, że nieszczęśliwy po długich męczarniach życie zakończył.

Świeżo okrutna kobieta stanęła przed sądem w pierwszym wydziale karnym Sądu Okręgowego warszawskiego, twierdziła ona, że oblała męża ukropem w obronie własnego życia, bo powtórnie się na nią z siekierą porwał; dzieci podsądnej potwierdziły jej opowiadanie.

Mimo to sąd uznał winę Marczakowej i skazał ją na pozbawienie praw i przywilejów, oraz 3 lata więzienia.

Drobiazgi.

MAŁŻEŃSKA JEDNOŚĆ.

— Coś taka smutna żonusiu. Czy ci co dokucza?

— Tak, bo przeczuwam chorobę w domu.

— A to zkąd takie przypuszczenie?

— Bo widzisz, tyś jadł surowe owoce, a ja napiłam się zimnej wody, boję się więc teraz aby nam to nie zaszkodziło ?

MĄDRY WOJTEK.

— Wojtek dasz ty nareszcie na zapowiedź, czy nie?

— Dam.

— A kiedy?

Jak mi twój tatulo obiecają łysą krowę z cielęciem—to dam, o jak będą dawali graniastą, to pójdę do Maryny.

U KOWALA.

— Podkujcie mi, Michale, konia.

— Mila dacie?

— O dla Boga! to już wolę mila przepić...

— A koń?

— E, ja mogę boso chodzić — może i on psia wiara!

ZŁOTE LISTKI.

Jeżeli chcesz poznać, jak człowiek jest wychowany, siadaj z nim do stołu; chcesz poznać jego temperament, pij z nim,—jego charakter, graj o pieniądze. Chcesz jednak poznać stopień wykształcenia, rozmawiaj o codziennych sprawach.

* * *

Zazwyczaj ludzie zaczynają czuć zapach kwiatów dopiero wtedy, gdy więdnąć zaczynają.

* * *

Gnuśnością nikczemnieją ludzie, upadają i giną narody, pracą wszystko się utrzymuje, kwitnie i bogaci.

* * *

Nic srożej nie boli, jak chwile szczęścia wspominać w niedoli.

* * *

Znoszenie krzywd pochlebia wielkim duszom.

* * *

Nieszczęście tylko tymi drzwiami wchodzi, które mu otwieramy.

Księgarnia Polska

I SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

W KURYTYBIE

POSIADA NA SKŁADZIE DUŻY WYBÓR PRZYBORÓW SZKOLNYCH

Sprzedaje po niskich cenach

ZESZYTY, OBSADKI, PIÓRA, OŁÓWKI, GUMY, LINJE, ATRAMENT CZARNY I KOLOROWY, TABLICZKI, RYSIKI ITD. PAPIER POCZTOWY, HANDLOWY, ARKUSZOWY, DO RYSOWANIA, KOLOROWY WSZELKICH GATUNKÓW

OBRAZY, MAPY, ATLASY.

W olbrzymim wyborze KARTY POCZTOWE Z WIDOKAMI.

Nr. 31 praça Tiradentes Nr. 31

Księgarnia wysyła na zamówienia listowne wszelkie książki ogłoszone w cenniku, jakoteż WSZELKIE MATERJAŁY PIŚMIENNE.

Zamówienia wykonuje Sumiennie i szybko

ADRES:

KSIĘGARNIA POLSKA

Caixa postal 122 * Curityba * Parana'

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNII

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Atlas historji naturalnej	7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	200
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR.

POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO.

PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	**1.600**
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów. 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2.400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.

Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski]		12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem	9 tomów	5$000
„ Potop	9 „	6$000
„ Pan Wołodyjowski	4 „	4$000
Quo Vadis	6 „	4$500
Rodzina Połanieckich	8 „	6$000
Krzyżacy	9 „	6$000
Bez dogmatu	5 „	5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop.		1$000
„ „ „ „ opr.		1$600
Nowele II tom — Hania		**1$[illegible]**
„ w oprawie		**1$600**
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów—Szkice Amerykańskie nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop.		1$000
Nowele XII. „Jamioł" — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża--Komedja z Pomyłek--Sachem		1$00
w oprawie		1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie		1$600
Nowele XIV. Przez stepy--Orso, nieop.		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim--Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli · Wycieczka do Aten — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVI. Na jedrą kartę--nieop.		1$000
W oprawie		1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieści i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1.000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.002
Wędrowna wyspa w op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej północy	1.300
nieoprawne	1.000
Pan Kaprowski w oprawie	600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1.700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni chłopcy w oprawie	1.20
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$200
nieoprawne	2$600